Nr. 229. Lwów. — Sobota dnia 8 października. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie | Na prowincji [illegible]
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. [illegible]

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmuj Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludw. l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (o Łazienek Diany) Biuro Dzienników, p ul. Karola Ludwika. l. 21.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Brygi dy. Jutro: B. 19 po św. Dyoniz.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 16·0 Zachód „ 5 „ 18·0
Długość dnia g. 11 m. 2·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Gazeta Kolońska znowu wystąpiła z dużym artykułem o królewskiem rozporządzeniu, znoszącem wykłady języka polskiego w wielkopolskich szkołach. Artykuł ten, nadesłany z Berlina, ma na czele gwiazdkę, wskazującą na jego półurzędowe pochodzenie. Wypowiedziane w nim zdania [illegible] pomijając ich cynizm — tak oryginalne, że warto je podać do wiadomości naszych czytelników. Prosimy nie zważać na fałsze; one tak naturalne w ustach liberalnego niemieckiego gadzinowca, że raziłby brak ich. Prosimy tylko zwrócić uwagę na szczerość, z jaką [illegible] ks. Bismarck [illegible] agenta prowokacyjnego. Wolno Prusakom [illegible] że ta rola i wszystkie zasady bismarkowskie zapewniają ich kanclerzowi świetne stanowisko w historji geniuszów politycznych; [illegible] przy przekonaniu, że one zdemoralizują jeśli nie całe Niemcy, to przynajmniej [illegible].

Lecz oto podajemy urywek z artykułu *Gazety Kol.*:

„Nasze stosunki do Polaków są tego samego rodzaju, co do Bułgarów, t. j. w całej swej rozległości zależą od okoliczności.

„W zwyczajnych, spokojnych czasach sprzeciwiają się bułgarsko-polskie interesa interesom niemieckiej Rzeszy. Polacy również, jak Bułgarzy, [illegible] w przykrem położeniu; oczekują [illegible] od wielkich wojen i przewrotów, [illegible] z urodzenia podżegaczami i zakłócicielami pokoju. Polacy emigranci podmuchiwali [illegible] we Francji święty ogień zemsty [illegible]. Niemcy natomiast chcą [illegible] zadeptują wszelkie iskry, za pomocą których [illegible] Polacy i bułgarskie ręce ogólny pożar świata chcą wywołać.

„Zupełnie inny obrót wzięłaby rzecz od chwili, gdyby międzynarodowe położenie stało się groźnem, [illegible] W takim razie nabrałby wielki [illegible] dzielący świat słowiański a objawiający [illegible] rosyjsko-bułgarskiem, bardzo praktycznego znaczenia dla Niemiec [illegible] zaprzyjaźnionej z niemi Austrji.

„Polacy i Bułgarzy byliby wtedy do użycia w [illegible] możliwych razach w charakterze [illegible] reprezentantów słowiańskiego [illegible] europejskiego świata. Dla tego [illegible] Bułgarstwu (Bulgarenschaft) i Polakom [illegible] granicami wesołego powodzenia, a [illegible] tylko, gdzie swa [illegible] pokój nadwerężają.

„Jako jednakże daleko silniejszy mur obronny przeciw panslawizmowi uważamy niemieckość, [illegible] też oświadczamy się za każdym środkiem, który ją zdaje być odpowiednim do zaprowadzenia [illegible] niemieckiego Wschodu(?) [illegible] narodowy interes, powołany [illegible] przy tej sposobności na prawo panowania [illegible] kultury.

„Jeżeli staniemy na stanowisku czysto humanitarnem, [illegible] w Polsce [illegible] z wyższą [illegible] światem niemieckim. To [illegible] odróżnia naszę cywilizację od [illegible] rosyjska [illegible] ludów rosyjskich [illegible] rozszerza, pragnie jeszcze swym zaborem [illegible] moskiewski charakter na [illegible] szlachetniejszych narodów cywilizowanych [illegible] i Polaków, mają być zmuszone [illegible] ducha, w zamian których [illegible] moskiewicyzm jest im w starie ofiarować [illegible] kompensatę".

Wspomnieliśmy wczoraj o rozmowie redaktora *Frankfurter Ztg.* z p. Crispim, który na wszystkie zapytania o kwestji watykańskiej, o stosunku do Francji i do środkowych mocarstw dawał odpowiedzi ogólnikowe, zaznaczając jeno dążność Włoch do utrzymania pokoju. Tylko na ostatnie pytanie redaktora w sprawie bułgarskiej odpowiedział minister wyraźnie.

Czy pan mniema — spytał redaktor — że żywione we Włoszech obawy o to, aby się nie udał wpływ Rosji na Bałkańskim półwyspie, mają racjonalną podstawę i jeśli tak, to czy uczyniono cokolwiek dla zatamowania tego wpływu?"

„O tem wątpić nie można — odparł p. Crispi. — Jak każde państwo europejskie, tak i Włochy mają powody obawiać się posunięcia się Rosji aż pod Konstantynopol. Nie możemy zezwolić na to, by Śródziemne morze stało się rosyjskiem jeziorem. Co zaś do naszej sympatji dla Bułgarów i ich dążeń do niezawisłości, to zapewniam pana, że Włochy wszystkim narodom, a więc i Bułgarom życzą wszelkiego powodzenia".

Taką odpowiedź słusznie uważają za pewną demonstrację przeciw Rosji, obmyśloną może z góry we Friedrichsruhe i zrobioną właśnie w chwili, gdy w odpowiedzi na propozycje tureckie Rosja jeszcze raz odsłoniła swe daleko sięgające zamiary. Ta jasna odpowiedź p. Crispiego tem więcej daje do myślenia, że w ogóle p. minister unika wszelkiej okazji, przy której musiałby coś powiedzieć o naradach swych z niemieckim kanclerzem. I tak np. już dawniej było postanowiono, że za kilka dni dany będzie na jego cześć wielki bankiet w Turynie, a na tym bankiecie wypowie on wielką mowę o ogólnej sytuacji w Europie i we Włoszech; teraz zaś ów bankiet odłożono na później, to znaczy, na razie go zaniechano.

O sprawie watykańskiej rzekł pan Crispi redaktorowi *Frankfurter Ztg.*, że o niej mowy nie było na zjeździe i być nie mogło, bo jest to sprawa ściśle wewnętrzno-włoska, do której Bismark mniej niż kto inny ma ochoty się mięszać. Tymczasem do *Figara* donoszą z Rzymu, że Bismark zaproponował p. Crispiemu, aby Papieżowi było odstąpione jakieś małe terytorjum, na którem on mógłby się czuć całkiem niezależnym. Crispi przyrzekł wziąć tę propozycję pod rozwagę, zakomunikować ją królowi i ministrom.

Opinja publiczna w Anglji manifestuje się przeciw akcji rządowej, skierowanej do zgniecenia irlandzkiej narodowej ligi, która pomimo zakazu, funkcjonuje jawnie i urządza niezliczone mityngi. Przed kilku dniami w samej irlandzkiej stolicy lord major Dublinu zwołał walne posiedzenie ligi, na którem przyjęto wielu nowych członków, a między nimi kilkudziesięciu czystej krwi Anglików. Jednocześnie w samej Anglji, w mieście Tempelcomte, radykalni wigowie zwołali monstrualny mityng dla rozważenia całej rządowej akcji w Irlandji.

Zebrało się podobno przeszło 20.000 osób, przybyli Churchill, Chamberlain, Harcourt i Morlej — wszystko ministrowie z gabinetu Gladstone'a — i wystąpili z piorunami wymowy na rząd. Uchwalono, że ściganie narodowej ligi, która jest tak dobra jak każde inne stowarzyszenie polityczne, nie odpowiada prawom obywateli brytyjskich, gwałci poczucie sprawiedliwości, jest zamachem na obywatelską wolność itd. Nadto, akcja rządu kompromituje go, bo okazuje jego niemoc: ligę potępiono, kazano ją ścigać, a tymczasem w jedne przeszłą niedzielę ta liga urządziła okrągło 500 mityngów. Czyż to nie dowód niemocy rządu? czyż to nie racja do obalenia go, skoro tak niezdarny?

Tak deklamowano długo, ale gdy następnie zaczęto przedmiotowo rozważać jak trzeba postąpić z Irlandją, jak ją zadowolnić i uspokoić, natenczas radykaliści z liberałami pokłócili się i na tem mityng się skończył.

O bojowej zdolności armji austrjackiej.

Z pod pióra osoby fachowej pochodzą następujące uwagi o bojowej zdolności armji austrjackiej, wykazanej na tegorocznych manewrach. Uwagi te opiewają jak następuje:

Manewry wojskowe przeprowadzono w tym roku w rozmiarach dotąd niebywałych. Blisko trzecia część wspólnej armji, pewna część austrjackiej landwery, a o wiele znaczniejsza część landwery węgierskiej wzięły w nich udział. Przeszło 70.000 ludzi, w tem 12.000 jeźdźców i około 300 armat dostarczyła armja wspólna, zaś 15.000 piechoty i przeszło 4.000 jeźdźców wystawiła na te manewry obrona krajowa węgierska.

Nie mniej niż pięć korpusów armji i dwie kompletne dywizje kawalerji przebyły w czasie od 1 do 26 sierpnia pod oczyma najwyższego wodza ścisłą próbę, czy i jak dalece są w rzeczach wojennych wykształcone i wyćwiczone i czy należycie będą prowadzone przez swych jenerałów.

Nie mniej niż pięciu komendantów korpusów, 14 komendantów dywizji i około trzydziestu brygadjerów miało równocześnie sposobność, złożyć nietylko dowody swej wiedzy na polu wyższej sztuki prowadzenia wojsk, lecz także praktycznie w tem się wćwiczyć.

Prócz tego wielu innych jenerałów miało sposobność jako sędziowie zaostrzyć w sposób praktyczny swój sąd o rozwiązywaniu przez większe oddziały wojsk pewnych zadań taktycznych, byli bowiem w tem położeniu, iż musieli stosunki terrenu, umiejętność rozwinięcia się do boju i prowadzenie boju samego przeciwstawnych nieprzyjacielskich brygad, dywizyj i korpusów badać okiem krytycznem i na podstawie tego wydawać wyrok, który z przeciwników wedle stosunków miejsca i terenu, wedle przypuszczalnego zużycia sił i domyślnych strat, ma być uważany za zwycięzcę, a który za zwyciężonego.

Na wszystkich polach ćwiczeń dostarczyli tak komendanci wojsk jak i same wojska dowodów, że w armji wspólnej jakoteż w obronach krajowych ciągle pracowano i skutecznie nad wykształceniem siebie i żołnierzy w rzemiośle wojennem. Komendanci wojsk pokazywali wszędzie, że umieją rozumnie wyzyskać dane warunki i że ich plany były zastosowane do strategicznych i taktycznych stosunków w sposób poprawny.

Wydawali jasne rozkazy i wykonywali dane im zlecenia stosownie do rozwoju walki, bądź trzymając się ściśle dyspozycyj zasadniczych, bądź też zmieniając je w ciągu walki odpowiednio do zmienionych stosunków. Sztab jeneralny zastosowywał przy wszelkich rozkazach operacyjnych wszystkie udoskonalenia w technice, dokonane w ostatnich latach czyto w sprawie wydawania rozkazów do komend podwładnych czy też składania raportów władzom przełożonym, przyczem przeważnie zaraz na miejscu zastosowywano praktycznie sztukę graficznego przedstawienia pozycyj wojsk aby tym sposobem uczynić dyspozycje i meldunki jaśniejszemi i łatwiej zrozumiałemi.

Służbę ordynansową, której zadaniem jest szczególnie w czasie bitwy zanosić rozkazy i meldunki pomiędzy naczelnikiem i podwładnymi komendantami, pełnili nie tylko oficerowie sztabu jeneralnego, lecz także i to przeważnie ordynansowi oficerowie ze stanu oficerów rezerwowych — a pełnili ją zawsze z uznania godną orjentacją w najtrudniejszym terenie i często z szaloną śmiałością, nie ustraszającą się przed żadnemi przeszkodami.

U wojsk wszystkich gatunków broni i to zarówno należących do wspólnej armji i jak u obustronnych korpusów obrony krajowej widać było zdumiewającą biegłość w szczegółowem i ogólnem wyższem wykształceniu wojskowem. Na żadnem z sześciu tych pól, na których odbywały się manewry, nie mógł nawet najbystrzejszy wzrok wojskowych znawców dostrzedz, że 20—30% żołnierzy składało się z rezerwistów, powołanych po kilkuletnim urlopie na 4 tygodniowe ćwiczenia. Tak samo też nie było różnicy w wyglądaniu, postawie, wytrwałości, w zdolności do marszów i manewrowania, wreszcie w dyscyplinie bojowej wojsk wspólnych monarchji, a obrony krajowej austrjackiej lub węgierskiej.

Piechota linjowa i obrony krajowej, objuczona zupełnie jak we wojnie, odbywała podczas manewrów marsze średnio po 35 do 40 kilometrów dziennie, przyczem dość często 5 do 6 godzin manewrowano w ogniu, zdobywając nadto szturmem każdą niemal wyżynę. Trzeba zaś zważyć jeszcze i to, że panowała podówczas iście afrykańska spiekota, która wymagała zarówno od żołnierzy, jak od oficerów niezwykłej wytrwałości. Najświetniej wykazała piechota swą wprawę w ogniu, gdyż podoficerowie i żołnierze stosownie do sytuacji bojowej przyspieszali lub zwalniali ogień, lub w inny sposób go normowali, o tyle tylko z pomocą oficerow, iż ci starali się o zachowanie należytego kierunku i czucia swych oddziałów. I nie potrzeba było podniety, a raczej zdarzała się potrzeba powstrzymywania zapału żołnierzy. Słowem niepodobna było nawet najbardziej wymagającym wstrzymać się od przyznania, że piechota austrjacka w wewnętrznem, szczegółowem wyćwiczeniu poczyniła w ostatnich latach olbrzymie postępy.

Pomiędzy kawalerją linjową a konnemi oddziałami obron krajowych nie widać było także żadnej różnicy. Materjał koński był wszędzie wyborny i pomimo kilkutygodniowych ćwiczeń był zarówno dobry w szwadronach jak i w brygadach.

Żołnierze odznaczali się wzorowem wyglądaniem, postawą i wytrwałością. Ruchy wykonywano we wszystkich formacjach, a nawet na złym terenie szła kawalerja w zwartych szeregach i podczas ataków wiedli komendanci do boju swe oddziały najprawidłowiej skupione. Znakomicie przytem spełniała kawalerja służbę rekonesansową. Niektóre patrole wywiadowcze miały dnie takie, w których przebywały przestrzeń przeszło 60 kilometrów tam i napowrót, a jednak ani jeden koń — wyrażając się wojskowym językiem — nie „zamarodował".

Jako dowódzcy jezdnych oddziałów w boju i w służbie rekonensansowej, dokonywali oficerowie kawaleryjscy iście zdumiewających rzeczy. Na polach manewrów przedstawiały się — jak wspomniano — konne oddziały obu obron krajowych, zupełnie jednakowo co do wyglądania i wprawy.

A wprost podziwu godnem to było, że przy końcu manewrow węgierska konnica houwedów, zgromadzona pod Foth, w sile 25¼ szwadronów, walczyła prawie o lepsze tak co do wyglądania jak w manewrowaniu, z kawalerją armji wspólnej, skoncentrowaną pod Csakathurn w sile 26¼ szwadronów. W ogóle okazało się, że cała konnica zasługuje w zupełności na tę sławę, która oddawna jest udziałem kawalerji austrjackiej i że nadto w służbie rekonesansowej nie zaprzeczone poczyniła postępy. Jako zaś szczególny postęp podnieść należy to, że zarówno dywizje kawalerji przydzielone do dywizyj pieszych, jak samoistne oddziały konne zawsze musiały utrzymać ścisły związek z oddziałami innej broni, i nigdy nie posunęły się do „odrębnej batalji na własną rękę".

Co do artylerji pokazało się, że pozostała tą starą artylerją austrjacka, mianowicie jedną z najznakomitszych na całym świecie. Nasze baterje maszerują wytrwale od wschodu słońca do nocy, a jeśli potrzeba, nawet w nocy.

Manewrowały one w związku z brygadami kawalerji i dywizjami piechoty, równie wybornie jak i wtedy, gdy operowały samoistnie. Dla nich nie ma góry za wysokiej, lub zbyt stromej. Czy wprost czy zygzakami, przez głazy i rowy, zdążały baterje te do celu, nawet w najgwałtowniejszym pochodzie nie niszcząc koni. Obraną pozycję opuszczają tylko w razie ostatecznej konieczności. Kierunek ognia zawsze trafny, odległość i chyżość z matematyczną dokładnością obliczona, a wybornie zastosowana do celu walki, do chwili i do szyku bojowego. Przytem, stosownie do potrzeby pracują w artylerji wszyscy, począwszy od generała, a skończywszy na prostym szeregowcu z równą sumiennością. Słowem, nie mamy dość pochwał, aby podnieść dzielność artylerji austrjackiej.

Oddziałom technicznym nastręczyła się na trzech polach manewrów sposobność do zadokumentowania swych zdolności w praktyce. Pod Konicami i Koszycami zajęły się one urządzeniem polowego telegrafu, a pod Deva zbudowały most.

Nie brakło także polowych urządzeń sanitarnych, brakło jednak w manewrach marodrów, a chorych wcale nie było.

Intendantura wywiązała się tym razem doskonale ze swego zadania. We dwie godziny po zaciągnięciu kantonady lub urządzeniu biwuaków mogły wojska przystąpić do jedzenia. W porównaniu z manewrami lat ubiegłych jestto znaczny i wysoce pocieszający postęp.

Wspomnieć także należy o trenie korpusu szóstego, który pod Koszycami odbył z swym korpusem całe manewry uzbrojony i objuczony w sposób wojenny. Natomiast treny innych korpusów armji były albo skombinowane z kontraktowo najętemi podwodami, albo wyłącznie z nich się składały. W każdym razie mieli komendanci trenu i oddziałów przeznaczonych do obrony trenu sposobność do okazania, że także pod tym nadzwyczaj ważnym względem posiada nasza armja pożądaną praktyczną wprawę.

Wreszcie podnieść jeszcze należy transport wojska kolejami na pole manewrów i z powrotem. Sztab jeneralny i zarządy kolejowe złożyły nowy dowód, że mogą wykonywać wielkie ruchy wojskami zgoła bez ograniczenia zwykłego ruchu kolejowego, co w każdym razie świadczy o trafnej organizacji i należytem funkcjonowaniu wojskowego kolejnictwa.

Tysiące widzów na każdem z sześciu pól były świadkami, że wielkie manewry nie są prostym sportem wysokich dygnitarzy wojskowych, lecz poważną pracą, wymagającą natężenia wszystkich sił fizycznych i umysłowych, zarówno u jenerałów i arcyksiążąt pod wodzą sędziwego feldmarszałka arcyksięcia Albrechta, jak i u naczelnego wodza armji. Ale też dzięki temu wytężeniu podczas tegorocznych manewrów złożono ze wszystkich stron wybitne dowody, że podatkująca ludność monarchji nie wyrzuca nadarmo ciężko zapracowanego grosza, gdyż wobec całego świata skonstatowane zostały znowu postępy całej naszej siły zbrojnej, dzięki czemu monarchja austrjacka mimo długiego pokoju więcej niż kiedykolwiek budzi respektu pod względem militarnym. — Wszyscy *attachés* wojskowi mieli sposobność o tem przekonać się i złożyć swym rządom raporty tej treści. Uznał to także bez żadnych restrykcyj niemiecki jenerał-kwatermistrz hr. Waldersee, który brał udział jako gość w manewrach pod Konicami i od początku do końca badał wszystko krytycznym wzrokiem zawodowego znawcy. To też możemy śmiało uważać tegoroczną kampanję manewrową ze względu na jej niezwykłe rozmiary i intenzywność nietylko jako nowy świetny objaw doskonałej wojennej wprawy naszej armji, lecz także jako gwarancję utrzymania pokoju nadal. Bo skoro jesteśmy gotowi do wojny, to potrafimy pokój nietylko utrzymać, ale go nawet sobie wymusić.

Dla banku ziemskiego w Poznaniu.

Wczoraj donieśliśmy o zebraniu obywateli, które odbyło się w gmachu Banku Kredytowego, a miało na celu zorganizowanie w kraju akcji pomocniczej dla Banku ziemskiego w Poznaniu. Podany wczoraj spis uczestników uzupełnić musimy nazwiskami pp. Merunowicza Teofila, dr. Marchwickiego, dr. Goldmanna i Kazimierza Langiego z Krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Wszystkie instytucje finansowe nasze z wyjątkiem Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Banku hipotecznego we Lwowie miały na tem zebraniu swoich reprezentantów. P. Zima dyrektor gal. Kasy oszczędności przystąpił do Komitetu centralnego.

Ożywiona dyskusja która toczyła się przez pełne trzy godziny nad sposobami zorganizowania akcji pomocniczej wykazała dowodnie, że w całem zgromadzeniu panowała rzadka jednomyślność co do uznania potrzeby akcji, a tylko rozchodzono się w poglądach co do sposobów jej przeprowadzenia. Niemal wszyscy obecni brali udział w dyskusji, a każdy z mówców, jeden nad drugiego wysilał się nad projektowaniem coraz to skuteczniejszych, wedle jego zapatrywania środków i dróg, wiodących do pożądanego celu.

11)

Nieszczęście ciotki Urszuli.

Przez

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Gdyby teraz Alina choć tylko poprosiła starej znękanej ciotki, gdyby nastręczyła jej sposobność okazania się szlachetnie wspaniałomyślną, zezwalając nareszcie na to nienawistne jej małżeństwo, — gdyby siostra i szwagier zaczęli teraz ją błagać wyciągając ku niej ramiona — a tem samem dozwolili poddać się ze wszelkiemi honorami wojskowemi — byłaby może ustąpiła... Ale ani pomyśleli o tem! Zamiast prosić, buntowali się, zostawiając ją w kącie samą i opuszczoną, jak zestarzałe bydlę, które się porzuca bez żalu.

Ah! i ta Alina, to dziewczę które od kolebki takiem otaczała przywiązaniem, przy której spędziła tyle bezsennych nocy, ilekroć chorowała! ta istota jasno-włosa, różowa, wesoła, której rączęta tak były delikatne, pocałunki tak świeże, pieszczoty tak słodkie — ta jedyna w jej smutnem życiu nadzieja i pociecha — i ona także odjeżdżała... i może nigdy już jej nie zobaczy!...

I biedna ciotka Urszula, zrozpaczona, gorzkiemi łzami zalewała się wśród posępnej ciszy swego pokoju i tłumiąc łkanie aby nie dosłyszano płaczu i nie urągano jej słabości.

Aż zerwawszy się nagle, pobiegła do ołtarza ukochanego męczennika, wołając z gorącem uniesieniem.

— Wojskowy!... nie, to być nie może... wszak prawda, że to niepodobieństwo!... O! tak nigdy... nigdy za nic w świecie!...

Wieczór zapadł. W tem otworzenie drzwi obudziło ją z zamyślenia. Weszła jej panna służąca.

— Cóż tam znowu?... zawołała z niezadowolnieniem; czego znów chcą odemnie?...

Jest na dole jakiś pan, który pragnie widzieć się z panią.

— Jakiś pan?... któż to taki?

— Nie wiem, proszę pani; nie znam go wcale.

Jakiś nieznajomy?... W umyśle Urszuli mignęła iskra nadziei. A może to jaki krewny albo przyjaciel kapitana Rogera?... Może krok jakiś pojednawczy przedsięwzięty w ostatniej chwili, złagodzi zajście i przywróci zgodę?... I jakiś dreszcz radośny przebiegł całą jej istotę.

— Dobrze, proś tego pana do salonu — zaraz zejdę.

I poprawiwszy włosy i przemywszy zimną wodą zapłakane oczy, zeszła do salonu.

Przed kominkiem stał otyły mężczyzna, bardzo czerwony, z faworytami i kręcącemi włosami, ubrany z cudzoziemska, bardzo pospolitej powierzchowności. Urszula obrzuciła go przelotnem spojrzeniem i zapytała uprzejmie:

„Z kimże mam zaszczyt mówić?"

Otyły gość wyprostował się, postąpił krok naprzód i rzekł jowialnie:

— Czyż tak bardzo jestem zmieniony, że nie poznajesz mnie kuzynko?

Kuzynko! Ciotka Urszula zaczęła przyglądać się baczniej tej spasłej postaci, ale nie przypominała jej nikogo; odrzekła więc mocno zmieszana.

— Daruj pan... ale nie wiem... może nie zrozumiałam dobrze... powiedział pan...

— Kuzynko!... ależ tak odrzekł: Jakto, więc nie przypominasz sobie?... nie poznajesz mnie, Urszulo?...

Usłyszawszy swoje imię, wypowiedziane tak poufale, twarz jej siną pokryła się bladością, oczy przybrały wyraz strasznego obłędu i zaledwie wyjąkała:

— Czy to być może?...

— Ależ tak, to ja, Ludwik:

Stała jak wryta, zimna, nieruchoma, jak gdyby zmieniła się w kamienny posąg.

— A! co! wszak to całkiem nieprzewidziana niespodzianka! zakrzyknął Ludwik—Sylwiusz—Eleutery z rubaszną wesołością, wstrętem przejmującą starą pannę. Zaraz widziałem, że nie poznałaś mnie z początku... Ale co ty, to nic się nie zmieniłaś... Och! moja miła Urszulo, cóż to za rozkosz zobaczyć cię po tak długiem niewidzeniu!...

Urszula nie słyszała tych słów, zatopiona w głębokiem rozmyślaniu:

Czyżby umarli wstawali z grobu?... lub czy stoi przedemną żywy ten, którego śmierć tak długo opłakiwałam?...

Tuman myśli wirował w jej głowie i zdawało się, że ją rozsadzi. Jednocześnie pytała siebie czy ma rzucić się w objęcia narzeczonego, lub własnemi zadusić go rękami. Brała ją chęć zgrzytać zębami, krzyczeć, znieważać przybysza, ale zdobyła się jeszcze na siłę zapanowania nad sobą. Milczała dręczona nieprzepartą ciekawością. Przedewszystkiem pragnęła zbadać tajemnicę tego niepojętego zmartwychwstania.

— Lecz jakże to stać się mogło? wyszeptała.

— Ach! doprawdy, to istny romans, odpowiedział.

Jakaś hallucynacja ogarniała Urszulę w tym ciemnym salonie, w obec człowieka dla którego całe swe poświęciła życie. I zdawało jej się, że te dwadzieścia lat wcale nie istniały, że smutki jej i udręczenia były snem tylko, że Ludwik nigdy się nie oddalał, a teraz przychodzi prosić o jej rękę. Na to wchodzi pan Prévot i mówi nareszcie: „Moje dzieci, kochacie się — więc się pobierzcie!"

Jednocześnie, widziadło, patrząc na nieruchomą i milczącą Urszulę, przekonane że to jego opowieść tak silne na nią wywiera wrażenie, nie przestawało mówić z pewnem cudzoziemskiem zacięciem, nabranem za granicą. Urszuli silnie dzwoniło w uszach, wzburzone serce biło gwałtownie, słyszała zaledwie oderwane frazesy.

O! jakże ciężkiem było to życie wśród okopów, gdzie granaty padały jak grad! Wykuwali sobie schronienia w twardym zmarzłym śniegu, a trzeba było czuwać bacznie całą noc, gdyż Rosjanie robili nieustanne wycieczki, podchodzili milczkiem, chwytając straże, zabijając placówki. Nie mieli co jeść a tem mniej co pić, a mróz był tak straszny, że ręce przymarzały do luf karabinowych.

Nareszcie, pewnego mglistego i mroźnego poranku, siedział zziębły za koszem osłaniającym oblegających i w głębokim pogrążony smutku, myślał o pozostałych we Francji. Jakby w mirażu, ukazał mu się ciepły, dobrze oświetlony dom rodzinny. Ogarniało go miłe jakieś ciepło i rozkoszne ubezwładnienie, gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk: hurra!... Chciał zawołać: „Do broni!" i dać ognia — gdy w tem uczuł straszny jakiś cios, który ugodził go w czoło; tysiąc oślepiających świateł zabłysło w oczach, uczuł straszny ból... i już nic nie czuł i nie widział...

Gdy nareszcie odzyskał przytomność, leżał na wygodnem łóżku, w pokoju dobrze ogrzanym kaflowym piecem. Widział przy łóżku swojem dwie kobiety rozmawiające jakimś nieznanym mu językiem. Dowiedział się, że jest w Ekaterynosławiu, odstawiony tam z konwojem rannych przez Rosjan, którzy znaleźli go na placu boju z wielką raną w głowie. Ponieważ szpital był przepełniony, niektórzy z mieszczan, porozbierali rannych do domów i on od kilku już tygodni był troskliwie pielęgnowany przez żonę i córkę pana domu.

Tu ciotka Urszula poruszyła się nagle. W jej zaniepokojonym umyśle, zaczęła powstawać myśl przykra: o miłości mogącej zrodzić się w sercach rannego i młodej dziewczyny... I zadrżała zdjęta zazdrością i gniewem.

On ciągnął dalej swoje opowiadanie, rozszerzając się z lubością nad troskliwemi staraniami, jakiemi otaczały go niezmordowanie matka i córka. To znów mówił, jak pan domu, bogaty kupiec winny, męczył się nad wyuczeniem niektórych słów francuskich, i mówił do niego często: „Biedny młodzieniaszku!... straszna wojna!... wielkie nieszczęście!.... ciężko ranny!... biedny przyjacielu!..."

I pozostali dobrymi przyjaciołmi, pomimo krwi przelanej, pomimo nieustającego huku dział, pomimo zwycięztwa Francuzów — bo córka kupca, młoda Masza, tak słodkiemi oczami patrzyła na sympatycznego jej rekonwalescenta

Po zawarciu pokoju, wrócono wolność jeńcom — ale Masza tak strasznie płakała, iż sama wdzięczność obowiązywała go do odłożenia wyjazdu. Nadeszło lato, ogród zazieleniał, wieczorami on uczył ją po francusku, ona jego po rosyjsku. I niedługo już ona umiała powiedzieć mu: „mój najdroższy" on jej „duszeńko!"

Cóż ma teraz dodać na swoje usprawiedliwienie? (Dok. nast.)

Po wyczerpaniu dyskusji, której wyniki zestawił przewodniczący ks. Sapieha w nader jasnem *resumé*, przystąpiono do uchwalania poszczególnych wniosków. Następujące uchwały zapadły jednomyślnie:

„Galicja może i powinna przyjść w pomoc poznańskiemu Bankowi ziemskiemu z kupnem akcyj za 1,200.000 marek, z której to sumy około 800 tysięcy marek przypada na posiadłości ziemskie, zaś około 400.000 na miasta.

„Komitet postara się o zawiązanie komitetów miejskich i powiatowych, które mają się zająć zbieraniem subwencyj na akcje, nie przesądzając środków, jakie w tym celu, uznają za stosowne.

„Komitet centralny odniesie się do komitetów miejskich i Związku towarzystw gospodarczych i zarobkowych, aby na r. 1828 tow. nałożyły dodatek do wkładek, z którego kupowanoby akcje Banku ziemskiego dla funduszu rezerwowego.

„Komitet centralny zawezwie niereprezentowane na zgromadzeniu miasta i powiaty do zawiązywania komitetów.

„Komitety te będą z mniejszych wkładek tworzyć spółki i zakupywać akcje na imię jednego z członków spółki, zaś z wkładek całkiem drobnych zakupywać akcje na rzecz humanitardnch instytucyj.

„Komitet centralny zażąda od komitetów powiatowych przybliżonego preliminarza subskrypcji, którą każdy powiat podpisać zdoła.

„Jako normę stałą obliczania datków ustanawia się kurs marki po 62 ct.“

Przystąpiono potem do ułożenia listy obywateli z kraju całego, których należy zawezwać do tworzenia komitetów wiejskich i powiatowych. Wszystkim tym panom komitet rezeszle zaproszenia i w imię zapadłych uchwał wezwie ich do gorącego zajęcia się sprawą.

Przy końcu obrad zgromadzenia oznajmił ks. przewodniczący, że pp. Henryk Janko, Hieronim Romer, Władysław Komorowski, Zygmunt Dembowski, Hr. Koziebrodzki i Stanisław hr. Badeni nadesłali komitetowi usprawiedliwienia, iż bądź z powodu choroby bądź innych ważnych przeszkód nie mogli pospieszyć na zgromadzenie, jednak od akcji nie usuwają się wcale.

Wszystkim obecnym złożył ks. Sapieha podziękowanie za gorące zajęcie się sprawą. Ostatnie słowo miał p. Stanisław Żółtowski z Poznania, który obywatelstwu naszemu w serdecznych słowach podziękował naszem: Bóg zapłać!

Na jutro, dnia 8 bm. zaprosił komitet centralny podobny Zjazd obywatelstwa zachodniej Galicji do Krakowa.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego

w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wczorajsze nasze doniesienie o otwarciu nowego roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim uzupełniamy podaniem dosłownem przemów zeszłorocznego rektora hr. Tarnowskiego i tegorocznego rektora X. kanonika Spisa.

Prorektor hr. Stanisław Tarnowski przemówił w te słowa:

Magnifice Domine!

Przy objęciu Twojego urzędu, zanim wysłuchasz sprawozdania z czynności naszych w ciągu ubiegłego roku, zechciej przyjąć życzenia na rok Twojego w Uniwersytecie zwierzchnictwa. Pierwszy, jaki w tym nowym przybytku nauk przebyć mamy, przez to wyróżniający się wśród lat zwykłych, rok ten poczyna się nie bez wzruszenia radości, a zarazem niepokoju. Radości, bo się spełniło jedno z naszych słusznych żądań, stało się zadosyć jednej z naszych koniecznych potrzeb: bo z fundamentami tego gmachu podstawy naszego bytu zdają się mocniej w grunt ziemi zagłębione, a jego szczyty przypominają i wskazują, że i my możemy w niem uróść wysoko. Niepokoju znowu, bo taki już ludzkich rzeczy porządek, że kiedy się co dobrego zdarzy, doświadczenie każe się oglądać, czy w ślad za niem nie idzie zkąd złe. „Kto stoi, niech patrzy, żeby nie upadł“. To Collegium stoi i nas ustala; niechże go Bóg strzeże od wszystkiego, coby niem zachwiać mogło, od tych przygód i klęsk, których ludzie przewidzieć, ani odwrócić nie mają mocy, jak od tych przypadków i upadków, za które już ludzie mogą być odpowiedzialni.

Czasy są trudne i złe dla wszystkich: dla nikogo tak, jak dla naszego narodu. W długiem nieszczęściu zaś tkwią mnogie i straszne pokusy. Kiedy między Bożem prawem i ludzkiem sumieniem a rzeczywistym stanem świata sprzeczność jest zbyt wielka i zbyt długa, kiedy prawo i prawda zdają się na to tylko przeznaczone, by znosiły zaprzeczenia cyniczne i prześladowania okrutne, kiedy bezprawie i kłamstwo panują bez przeszkód, bez obaw, w zuchwałej pewności swego tryumfu, wtedy nastaje wielkie niebezpieczeństwo zepsucia społeczeństwa i zepsucia każdej duszy ludzkiej z osobna, bo może, a prawie musi powstawać wątpliwość, czy jest na prawdę jakaś prawda, czy cokolwiek jest istotnie prawem, czy jest złe, albo dobre i czy między niemi zachodzi jaka różnica, czy są zasady, czy są przykazania, czy jest jaki moralny porządek na świecie. Do umysłów, tak stanem świata przygotowanych — zawsze zła nauka lub zła namiętność łatwiej znajdzie przystęp. I ztąd pochodzi, że jedni wprost to wszystko lekceważą i przeczą, inni kończą na nienawiści i pogardzie do świata, który to zatracił; jedni gotowi przystać na złe, drudzy chcą złe złem pokonać, jeszcze inni obojętnieją, lub rozpaczają, a psują się zarówno, choć każdy inaczej.

Że w naszem społeczeństwie są takie pokusy i niebezpieczeństwa, zaprzeczyć nie możemy, bo są, choć nieliczne dotąd, dzięki Bogu, oznaki i takiej niewiary w dobre, a zgody na złe, i takiej przewrotnej nienawiści złego i takiej złej rezygnacji, albo złej rozpaczy; a im dłużej potrwałby ten stan, tem większe niebezpieczeństwo, że przyszłe pokolenia róść będą bez tej moralnej równowagi, która jednostkom, jak społeczeństwom nadaje jednolitość, siłę, zacność i wreszcie rzetelną możność żywota. I ztąd konieczność walki między wszystkiemi prądami i siłami, które tę równowagę niszczą i duszę zbiorową czy pojedynczą rozprzęgają i psują, a wychowaniem, które powinno tę równowagę dać i utrwalić tak, iżby się zachwiać nie dała, a młodej duszy dać tarczę i broń przeciw wszelkiemu rozprzężeniu i zepsuciu uczucia, myśli, czy woli, przeciw wszelkiej pokusie i wszelkiej nieprawości, czy ona z zewnątrz napada, czy się zdradliwie we wnętrzu tej duszy kryje i rozwija.

Do takiej walki, do takiej pracy zbrojenia młodzieży, iżby mogła przez całe życie *bonum certamen certare* powołani są wszyscy, rodzice naprzód, potem wychowawcy małych dzieci i wyrostków, a na końcu, lecz może najbardziej my, którzy mamy do czynienia z młodzieńcami już rozwiniętymi rozważającymi wszystkie pytania, jakie nastręcza budząca się myśl, nauka i świat zewnętrzny.

Jak tę walkę stoczymy? jak im damy tę równowagę, którą świat cały burzy, a my utrwalić mamy powołanie i obowiązek? Jakie mamy po temu środki albo pomoc?

Jedną i bardzo cenną: w dobrych, szlachetnych uczuciach młodzieży samej. Człowiek młody jest zazwyczaj dobry, dobrego miłośnik i czciciel, a doświadczenie uczy, że zła pokusa trudniej do niego znajduje przystęp, aniżeli pokusa dobrego, że złe najczęściej, żeby do niego trafić, przebiera się za dobre i pod pięknym pozorem chwyta go za jego dobre uczucia i w imieniu szlachetnych pragnień tumani go i psuje, z pomocą oczywiście zwykłych, od natury ludzkiej i od młodości prawie nieodłączonych stron złych, jak porywczość lub zarozumiałość. Ale jeżeli fałsz lub podstęp może nieraz trafić do ich stron szlachetnych i tych nadużyć, to dla czego rzetelnej prawdzie, dla czego miłości szlachetnej, dla czego słowu pełnemu treści i dobrego uczucia droga do tych serc miałaby być zamkniętą? Nie każde się otworzy zapewne, czasem zamknie się które umyślnie; ale wiemy i doświadczyliśmy nieraz, że nie groch na ścianę rzucamy, ale dobre ziarno w dobrą ziemię, i wyszło już z naszych rąk wielu, dla których się żadnego rozprzężenia i zepsucia nie ma co bać.

W ich dobrych naturach i uczuciach jedna otucha i pomoc. Drugą mamy w sobie. W rozstroju — często nieuniknionym — różnych gałęzi i kierunków wiedzy, w rozstroju historycznych i społecznych prądów i stosunków, być (jak mówi poeta) strojem, być prawdziwie organicznym ustrojem i organicznego życia przykładem, szkołą, to nasze zadanie i nasz świadomy zamiar. A szczęściem naszem i wielką łaską Bożą jest, że tej organicznej jedności mamy nietylko świadomość i zamiar, ale i rzeczywistość. Strzeżmy jej więc, żeby się ustalała i kwitła; strzeżmy jak swego dobra, swego zaszczytu i swojej zasługi; strzeżmy, jak dobrego dla społeczeństwa przykładu, żeby dowodziła wszem wobec, jak łatwą jest przy wszelkiej rozmaitości zgodność, jeżeli mała jednostka nie staje na przeszkodzie wielkiej jedności i siebie nie uważa za środek ciężkości całego organizmu. — Szczęściem możemy bez zarozumiałości o sobie powiedzieć, że u nas tak jest, nie między ludźmi tylko, ale między wydziałami i między naukami. A stąd nadzieja, że możemy do równowagi i harmonji wkładać, bośmy ich sami nie zatracili.

Dalsza pomoc i podpora w stanie naszej prowincji. Za jej granicami, za granicami tej Monarchji, wszystkie pokusy i niebezpieczeństwa nieszczęścia, rozkładu, braku zawodu w przyszłości przed młodzieńcem, braku warunków życia przed społeczeństwem. Ale tu inaczej: tu wszelka możność i wszelka sposobność rzeczywistego, prawnego i narodowego bytu. Tu nikt słusznie nie powie, że nie ma prawa, ani skutecznego odwołania się do prawa; że nie ma moralnych podstaw i związków społeczeństwa, tu do rozprzężeń nie ma takich powodów i tyle pokus być nie powinno, bo tu można i ziemię dzierżyć, i narodowi służyć, i rząd szanować, i Monarchę z ufnością, z wdzięcznością na prawdę uczcić. W tych prostszych, zdrowszych warunkach życia jest i ułatwienie w kształceniu zdrowych, prostych umysłów i charakterów—a nie ma też lub jest nierównie mniej wymówki dla takich, które się krzywią i psują.

I wreszcie jedna jeszcze siła, jedna rękojmia, że da Pan Bóg, pójdzie nam nie źle na tem naszem nowem gospodarstwie, to nasza dla tego Uniwersytetu miłość. Z jakiem uczuciem i postanowieniem, z jaką świadomością naszych obowiązków, z jakiemi dla jego stanowiska w nauce i w narodzie pragnieniami wstępujemy w te mury, to wiadomo: powtarzać nie potrzeba. Jedno tylko dobrze będzie wspomnieć. Nasze dawne dziś opuszczone Collegia były ubogie i brzydkie, pozór miały tak niepokaźny, że przezeń ich długa czcigodna przeszłość prawie przebić się i przypominać nie mogła.

To nowe jest okazałe, poważne, ozdobne, ale jest nowe, i żaden ślad wieków, żadna tradycja w niem o dawnych czasach i ludziach nie mówi. Ten w niem brak zastąpić musi całe jego otoczenie, całe to miasto, a nadewszystko żywe słowo ludzi. Żeby jednak te wspomnienia z naszych starych Collegiów do tego nowego przenieść, żeby nieprzerwany związek i jedność tych dziejów i duchów widocznym i zawsze przytomnym uczynić, nazwaliśmy Lectoria tego gmachu mianami znakomitych mistrzów i wychowańców Jagiellońskiej szkoły. Wiek XV tak zdobił swoje wspomnieniami wielkich ludzi starożytności, w myśli, że imię Arystotelesa albo Galena będzie młodzieńcowi bodźcem i wspomnieniem w drodze do wiedzy. Naśladowaliśmy ten obyczaj, ale ze zmianą. Nie Arystoteles lub Galenus, nie Liviusz albo Maro, ale Kopernik lub Śniadeccy, ale Długosz i Szujski, ale Zbigniew i Hozyusz niech będą przypomnieniem i przykładem. Sądziliśmy i tuszyli, że uczeń, który ich nazwiska nad drzwiami sali wykładowej przeczyta, częściej wspomni o dawnych czasach i ludziach, uczuje i siebie ich bliższym i to Collegium spadkobiercą tej przeszłości w nieprzerwanem następstwie: że głębiej zapisze w sercu i pamięci i własną wobec nich odpowiedzialność, i część tej szkoły która ich spuściznę przechowuje. Jak Rzymianin stawiał w przedsionku swego domu bóstwa rodzinne i popiersia swoich ojców, jak Kościół domy Boże zawsze pod wezwaniem Świętych wznosi, tak my pragniemy i wzywamy, żeby te wielkie i święte postacie, które przez pięć wieków tu rozmyślały, działały, dążyły do prawdy, cierpiały, słowem i czynem Boga chwaliły a ojczyznie służyły, żeby w tym gmachu przebywały przykładem swoim i opieką swoją, żeby duchem swoim żyły w nas i w naszych uczniach, na podniesienie i odrodzenie, na pełne i zdrowe życie tego Uniwersytetu i narodu.

Nową część drogi naszego żywota rozpoczynamy dziś, pod Twojem przewodnictwem, *Magnifice Domine*, a pierwszym na niej krokiem będzie rok Twojego rektorstwa. Niechże droga będzie świetną i długą, a ten krok pierwszy niech będzie pomyślnym i znacznym, i w dziejach Uniwersytetu na zawsze jako szczęśliwy zapisanym. Z tem życzeniem: *Accipe sceptra reginimis, catenam dignitatis et annulum sponsialem: quod felix faustumque sit.*

Nowo obrany rektor, X. kanonik Stanisław Spiss, odpowiedział na mowę powyższą jak następuje:

Panie prorektorze!

Panowie!

Z rąk twoich czcigodny Panie obejmuję urząd a z nim i obowiązki rektorskie. Często się dzieje, że obejmujący władzę ogłasza swój program i sposób przyszłego postępowania swego. Ale ja teraz obejmując urząd rektorski, programu głosić nie potrzebuje, bo osobistego programu i mieć niemogę. Przed każdym rektorem stoi już gotowy program, program całej odwiecznej szkoły naszej. Królewski nasz fundator już w r. 1364 d. 12 maja wypisał nam program, a Stolica apostolska w cztery miesiące potem w zupełności program ten zatwierdziła: *Sit hic scientiarum praevalentium margarita ut viros producat consilii maturitate conspicuos, virtutum ornatibus redimitos, ac diversarum facultatum eruditos, fiatque ibi fons doctrinarum irriguus de cuius plenitudine hauriant universi literalibus cupientes imbui documentis.* Ma tu być perła umiejętności przeważnych, stąd mają wyjść mężowie dojrzałością rady znakomici, ozdobą cnót uwieńczeni, i biegli w różnych naukach. Tu ma być źródło obfite, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami. Oto program nam ręką króla wielkiego nakreślony, program wszystkiego, co tę szkołę stanowi, program rektora, program profesorów i program dla każdego, kto w tej szkole szuka światła i wiedzy. Szeroki to program, jasny i prosty, przez 5 wieków przeszło on tej szkole przyświecał i jesteśmy pewni, że póki stanie ziemi polskiej, póki ta szkoła stać będzie, program ten przez wszystkie wieki przyszłe będzie jej hasłem i całem życiem.

Przy otwarciu roku szkolnego w duszy każdego Rektora tworzy się jedno pytanie i jedno życzenie. Pytanie: Jakiż to będzie dla Uniwersytetu rok ten cały? dla Uniwersytetu, a przez Uniwersytet dla narodu, i oby Bóg życzeniu błogosławił wszelkiej naszej pracy! i oby ludzie, do których to należy, swej pomocy życzliwej nam nie odmawiali!

Przyszłości bliższej i dalszej podnieść zasłonę nie jest ludziom dane, lecz jedno wiemy, że pod rządami sprawiedliwej Opatrzności „każdy sam sobie los swój gotuje.“ A myśl ta i otuchę wlewa do serca i podwaja energję. Gdy tak liczny wśród nas widzimy zastęp dzielnych, wypróbowanych i już światu całemu znanych pracowników, gdy przy różnorodnych kierunkach umiejętności i badań taka jedność zawsze panuje, gdzie idzie o dobro narodu, o dobro Uniwersytetu, o dobro młodzieży, gdy taki zapał święty jest w naszych młodszych do szeregu z nami stających współpracownikach, gdy u młodzieży tu się kształcącej tyle jest i woli najlepszej i wytrwałej pracy: o zaiste z otuchą, na przyszłość patrząc, napełnia się serce nasze. Błogosławieństwa z góry nam nie braknie, skoro my sami czynimy, co do nas należy.

A ta sama praca, ta sama wierność programowi naszemu sprawi, iż jakeśmy byli przez tyle wieków, tak będziemy nadal i w obec całego narodu naszego, w obec wszystkich ludzi czci i uznania godni, i sprawi, że słusznego wsparcia, uznania i uczczenia naszych dążności, uszanowania praw naszych odmawiać nam nie będą.

Rok, który obecnie rozpoczynamy, staje do rzędu z latami pięciuset dwudziestu czterema, które już przeżyła nasza *Alma Mater*, a najbliżej on staje przy roku ostatnim, w którym berło rektorskie w rękach twoich czcigodny Panie spoczywało. Jakże szczęśliwy był ten rok dla Uniwersytetu. Otwarciem tego nowego przybytku nauki i wszystkiem, co temu towarzyszyło, w historji Uniwersytetu bardzo świetnemi zgłoskami rok ten się zapisał. To rok epokę stanowiący, lat takich nie mamy wiele. A przynajmniej pokolenie całe na rok podobny czekać musi.

Ze swej strony, czcigodny Panie Prorektorze, nadzwyczaj wiele przyczyniłeś się do świetności roku minionego. Uniwersytet cały za to ci jest bardzo zobowiązanym, a jak koledzy profesorowie razem ci dziękowali za to wszystko, coś pod tym względem uczynił, tak i ja teraz za mój wielki i miły obowiązek uważam, raz jeszcze ci podziękować.

Trudno, niemożebne, aby rok obecny całkiem takie same przyniósł owoce; jeden rok do drugiego na Uniwersytecie nie jest podobny, jako dwie krople wody, ale jest jeden rok podobny do drugiego, jako gałęzie tego samego drzewa. Wszystkie one żyją tym samym korzeniem i pniem i powietrzem tem samem, a z każdym rokiem szkoła nasza, jakoby nowa gałęź rozwija się coraz wyżej i w coraz szersze koła.

Uroczystość otwarcia roku szkolnego rozpoczęliśmy zwyczajem odwiecznym a chrześciańskiem nabożeństwem w kościele naszym Bogu polecając prace nasze i cały rok przyszły Uniwersytetu naszego, a teraz tu cześć oddajemy temu, którego ojcowskiej łaskawości gmach ten zawdzięczamy, za którego wolą język ojczysty brzmi w szkołach i urzędach kraju naszego, którego opieka szczęśliwy rozwój obecny nam umożliwia i przyszły zapewnia. Najłaskawszy Monarcha, który po królach fundatorach naszych odziedziczył wspaniałomyślność i wielką miłość ku szkole naszej: Niech żyje!

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Koziary, w powiecie zbarażkim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr., zaś gminie Koropiec, w powiecie złoczowskim; na dokończenie budowy szkoły, w kwocie 50 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Nowemsiole, Antoniego Żurakowskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego Walerjana Mlika, w Rącznie, rzeczywistym nauczycielem w Nowej wsi szlacheckiej.

Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z 27go września b. r. l. 11.714 zatwierdziło uchwałę grona profesorów wydziału prawa i administracji lwowskiej wszechnicy udzielającą drowi Adolfowi Heckowi *veniam legendi* dla austrjackiego prawa karnego i karnego procesu na lwowskim uniwersytecie.

Wizytacja. Do Lwowa przybył jeneralny inspektor inżynierji wojskowej jenerał Salis-Soglio, w towarzystwie adjutanta podpułkownika de G[illegible]. Celem przyjazdu jest wizytacja koszar, szpitali, baraków i innych zakładów wojskowych.

Ministerstwo oświaty zaasygnawało 600 zł. na koszta księgi pamiątkowej, która ma być wydaną z okazji obchodu jubileuszowego gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Na raucie wczorajszym u JEks. P. Namiestnikostwa, wydanym na cześć JEks. P. Ministra Gautscha, zgromadził się cały wyższy świat pedagogiczny naszego grodu. Oprócz tego było wielu książąt Kościoła, dygnitarzy wojskowych, posłów sejmowych i do Rady państwa, jakoteż reprezentantów arystokracji i mieszczaństwa. P. Namiestnik przedstawił Ministrowi mnóstwo osób, a z każdą z nich rozmawiał dr. Gautsch obszernie, opowiadając o wrażeniach, jakie odniósł w naszym kraju. Z opowiadań tych wypływało że w ogóle odniósł

HELLAS.

(Stosunki religijne u Greków starożytnych. Napisał St. Majerski. Lwów, nakładem Seyfartha i Czajkowskiego 1887. 8⁰, str. 210).

Przed kilku miesiącami przedłożyliśmy naszym czytelnikom pod tym samym tytułem sprawozdanie z dziełka p. Majerskiego o „Życiu domowem Greków starożytnych“. Stosunkom religijnym poświęcił autor osobną pracę i z szczegółowością, która także poprzednie jego dziełko cechowała, przedstawia ten dział życia klasycznego narodu, podnosząc wszystko, co uwagi godnego znalazł w źródłach.

Osobliwa to ta religja, oddająca cześć wytworom własnej fantazji, żarliwa w praktykach zewnętrznych, ale pozbawiona tego tła moralnego, które tylko w chrześciaństwie spotykamy. Ma ona charakter naturalistyczny jest uwielbieniem zrazu przyrody i jej objawów, następnie zaś przymiotów ludzkich, które symbolizuje pod postaciami bogów, bogiń, półbożków i całej gromady istot niższych wprawdzie, niż bóstwa, ale wyższych od człowieka.

Religja ta ma bezsprzecznie ogromną doniosłość, ale tylko pod względem estetycznym, ona bowiem stanowi ten grunt, na którym urosły i rozkwitły sztuki piękne klasycznego świata, będące jeszcze po dziśdzień nieprześcignionym wzorem. Opiewając chwałę bożyszcz, Grek udoskonalił poezję; stawiając im posągi, stworzył rzeźbę w najszlachetniejszym stylu; na budowie świątyń wykształciła się architektura, zaś osobliwe obrzędy religijne wypielęgnowały pierwszy zarodek poezji dramatycznej.

Mówiąc o religji Greków starożytnych winniśmy zawsze mieć w pamięci, że nie jestto religja w tem, co u nas znaczeniu, ale dopiero surowy materjał, splot pojęć fantastycznych, nie łączących się z sobą za pomocą żadnej tak silnej nici przewodniej jak to się dzieje w religji jedynego Boga. Początki procesu, z którego się owa religja wyłoniła, są niedostępne naszym badaniom; umysł badaczy nie zdołał sięgnąć dalej, jak w fazę gotowych już podań, przyjętych z czasem za dogmaty wiary. Podania te w różnych stosunkach różne też posiadają cechy, jakkolwiek na jednym oparte są gruncie; ztąd też jedna i ta sama idea występuje czasami pod postaciami kilku bogów, wprawiając w niemałe zakłopotanie wierzących Heleńczyków.

Toż sam Sokrates u Xenofonta przyznaje się, iż nie wie na pewno, czy jest jedna Afrodyta, czy dwie: Uranja i Pandemos, bo i Zeus — powiada, — którego uważano za jednego, ma rozmaite przydomki.

Z czasem, gdy Grecja weszła w styczność z Azją i Egiptem, pojęcia religijne powikłały się jeszcze bardziej, gdyż do pierwiastków narodowych przybyły także obce, przekształcając jedne podania, inne zaś w odmiennem przedstawiając świetle.

W tym zamęcie użyczały wskazówek jedynie wyrocznie, pielęgnujące w tajemniczych swych zaciszach kult religijny i zajęte nietylko proroctwami, lecz także troską ochroną tego kultu przed niszczącą potęgą czasu i obcych żywiołów.

Użyczało tej religji swej opieki państwo, z całą surowością karząc bezbożnych. Ale pojęcie bezbożności miało wtedy dość ciasne granice; rozumiano bowiem przez nie tylko takie przewinienia jak hierosylja (świętokradztwo lub świętoburstwo), zanieczyszczenie i w ogóle profanację miejsc świętych, wreszcie wprowadzenie nowych obrzędów religijnych przez państwo niedozwolonych. To też nie wiele trzeba było z drugiej strony czynić, aby zyskać sobie nazwę pobożnego; wystarczało w tym celu uszanować tylko prawo i własność boską i ludzką, czyli poprostu zachowanie swe zatrzymać w granicach ustaw państwa.

W obec przetwarzania się pojęć religijnych nie mógł także pozostać bez zmiany stosunek bogów do ludzkości. W czasach Homerycznych kierują oni ludźmi i przyroda, są ich władzami, ale nie znajdujemy nigdzie wzmianki o tem, jakoby im przypisywano wielkie dzieło stworzenia świata. Reprezentują też bogowie tylko jednę ideę: i siłę, bo jako mocniejsi zmuszają ludzi do podporządkowania swej woli osobistej pod ich wolę. Z drugiej jednak strony opiekują się bogowie ludźmi, uczą ich czego potrzeba, leczą w chorobie, a nieraz zjawiają się nawet pomiędzy śmiertelnymi, z którymi ich łączy tożsamość zalet i błędów, żądz i porywów.

W późniejszych znacznie czasach powstali demoni (dajmones). Są to bóstwa rozmaitej kategorji i rozmaitego znaczenia; w Atenach n. p. czczono demonów wstydu, przyjaźni, litości itd. Każdy człowiek miał swego demona, od którego wszystko złe i dobre w nim pochodziło.

Czczono później oprócz tego heroów, istoty od bogów ród wywodzące i zdolne po śmierci nieść pomoc ludziom lub im szkodzić. Takim herosem był n. p. Aleksander W., mianujący się synem Zeusa.

Taki zlepek mistycyzmu, fantazji i uwielbienia sił przyrodzonych, a później także rozumowania, ów zlepek powtarzamy, z którego powstała religja Greków, musiał wycisnąć niekorzystne piętno na społeczeństwie starogreckiem. Jakoż wycisnął; niemoralność, nieludzkość, oszukaństwo, podstęp, niewierność i bezbożność krzewiły się w klasycznym narodzie jak chwasty, przygłuszające dobry posiew. Aby zaś lepiej zrozumieć, dla czego to się działo, pójdźmy za p. Majerskim i przypatrzmy się dokładnie tym religijnym stosunkom.

* * *

Bóstwa symbolizowano sobie w rozmaity sposób. Przedewszystkiem służyły do tego przedmioty martwe, jak słupy drewniane lub kamienne, które w miarę rozwoju sztuki zmieniały się w posągi: powtóre zwierzęta, charakteryzujące pewien przymiot tego lub owego bóstwa (orzeł — Zeus, gołąb — Afrodyta, byk — Djonyzos i t. p), lub wreszcie rośliny, także mające odwzorowywać w sobie właściwości bóstw (jak np. dab — Zeusa, mirt — Afrodyta i t. d.)

Posągi bóstw, których zaczątku dopatrywać się należy w owych pierwotnych słupach, przedstawiały mieszkańców Olimpu w postaci ludzkiej, co zresztą w zupełności odpowiadało pojęciom Greków o bogach, różniących się od ludzi tylko spotęgowaniem wszystkich sił ciała i ducha, wszystkich dodatnich i ujemnych przymiotów synów ziemi.

Z posągów tych kilka przetrwało długie wieki i sława ich aż do naszych doszła czasów. Sztukmistrzem najgłośniejszym był jak wiadomo Fidjasz (Feidias), twórca Ateny Promtachos i Protenos, jakoteż Zeusa olimpijskiego. To ostatnie dzieło jest też bezsprzecznie najdoskonalszym płodem greckiego rylca.

Podanie mówi, że sam Zeus, na którego cześć posąg został wyrzeźbiony, spuszczeniem piorunu po ukończonej robocie Fidjasza, dał świadectwo swemu zadowolnieniu.

W dziełku p. Majerskiego znajdujemy bliższe o tym pomnikowym posągu szczegóły. Wyjmujemy z nich niektóre. „Zeus zrobiony z drzewa cedrowego w siedzącej podstawie. Posąg wyłożony hebanem, ozdobiony szlachetnymi klejnotami i bogatą rzeźbą. Twarz, piersi, ręce i nogi obkładane płytami kości słoniowej, oczy z świecącego kamienia, włosy na głowie ułożone w loki z czystego złota, szata okrywająca boga i sandały ze złota. W lewej ręce trzyma Zeus miecz zrobiony z różnych szlachetnych metali; na prawej stronie bogini Nike ze złota. Podniesienie wymurowane z wapiennego kamienia, obłożono blachą zdobną w wypukłe figury... Cały tron okryty rzeźbami, przedstawiającymi różne zwierzęta; nogi połączono poprzecznemi listwami, a na nich są bogate rzeźby, między innemi walka Herkulesa z amazonkami, do której przedstawienia użyto 29 figur.“

Posągi bóstw umieszczano na placach publicznych, ulicach lub w świątyniach. W świątyniach znajdował się zazwyczaj tylko jeden posąg, co najwyżej zaś dwa. Stawiano świątynie w miejscu zacisznem, uważając przytem, aby przodem były zwrócone ku wschodowi. Do najsławniejszych należały: Świątynia Zeusa olimpijskiego w Olimpji, wystawiona na pamiątkę zwycięstwa Elejczyków nad Pizatami, dalej ateńskie Propileje, Partenon i Erechtejon.

O ile ze względu na sztukę ważnem jest poznanie tych pomników budownictwa, o tyle znowu dla zgłębienia istoty religji starogreckiej należy baczniejszą zwrócić uwagę na formy i ceremonje owej religji właściwe.

Najprostszym, ale i najsilniejszym łącznikiem człowieka z bóstwem jest modlitwa. Owóż co do modlitw przyznać należy Grekom starożytnym, że się od nich nie ociągali. Niemi rozpoczynano i kończono dzień każdy, one też, czy to w domu, czy na zgromadzeniach, czy wreszcie na polu walki, wyprzedzały każdą ważną akcję. Ale modlitwa grecka nie jest doskonałem zjednoczeniem się ducha ludzkiego z istotą Najwyższą; jest ona egoistyczna, zawiera prośbę lub dziękczynienie, niekiedy wznosi się wprawdzie także do uwielbienia bogów, jednakowoż prawie nigdy nie opuszcza granic miłości własnej, nie obejmuje ogółu. I nie dziw. Wszak miłość bliźniego obcą była ludom pogańskim i dopiero Syn Człowieczy rozgłosił ją po świecie.

Oprócz modlitwy istniały także pieśni pobożne, śpiewane podczas uroczystości. Dały one podstawę niektórym formom poezji, mają tedy niepoślednią doniosłość pod względem estetycznym, pod etycznym jednakowoż brak także im głębszego znaczenia.

Z modlitwą łączyło się nieraz przekleństwo. Ciskały je w domowych stosunkach osoby prywatne, prócz tego atoli istniały także przekleństwa publiczne, wygłaszane imieniem państwa przez urzędników.

Przysięga nietylko była Grekom znana, lecz nawet używano jej dość często. Nie wynika stąd jednak, aby Grecy odznaczali się skrupulatnością w wykonywaniu zaprzysiężonych obietnic. Że owszem słynęli z czegoś wprost przeciwnego, dowodem łacińskie utarte wyrażenie: *„graeca fides, nulla fides.“*

Charakterystycznem znamieniem wszystkich niemal pogańskich religij są ofiary z płodów ziemnych i zwierząt. Nie brakło ich oczywiście także w rytuale Greków starożytnych. Przy ofiarach bezkrwawych składano bóstwom w darze owoce, wyroby z ciasta, kadzidła i napoje — do krwawych zaś używano zdrowych zwierząt domowych, gdy były w pełni rozwoju. Zabite zwierzę obdzierano ze skóry, części przypadające bogom, tj. kości udowe, w późniejszych zaś czasach stos krzyżowy z ogonem i wnętrznościami, obłożone tłuszczem kładziono na ołtarzu i palono. Resztę zaś spożywano bądź zaraz na miejscu ofiary, po wypieczeniu mięsa na rożnie, bądź też brano z sobą do domu, część pewną wyznaczywszy dla ofiarnika.

Uroczystości religijne obchodzili Grecy z wielkim przepychem. Tesmoforje (na cześć Demetery obchodzone w Atenach), uroczystości dionyzyjskie, Septerje (na cześć Apollina w Delfach) i Hefajsteja (na wyspie Lemnos) cieszyły się największą popularnością. Do rzędu uroczystych obchodów zaliczyć należy także igrzyska (olimpijskie, pityjskie, nemejskie i istmijskie) i misterje, z których pierwsze żywo interesowały całą Helladę, drugie zaś tylko wybranym były dostępne. Co właściwie stanowiło treść misterji, tego dotąd nie zbadano. W każdym jednak razie, mimo że łączyły się one z zabobonami i gusłami, to cel ich, oczyszczenie się z grzechów przez modlitwę, ofiary i dary wpływał korzystnie na stosunki religijne i moralne.

Specjalnie grecką instytucją religijną są wyrocznie, w których wieszczbiarstwo osiągnęło szczyt znaczenia i rozwoju. Wyroczni posiadała Grecja mnóstwo, dwie jednak tylko zdołały wyrobić sobie potężny wpływ na ogół: Delficka i Dodońska. W pierwszej przepowiadano w imieniu Apollina, ustami Pytji, którą wydobywające się z czeluści gazy, wprowadzały w stan zachwytu. Kapłani podnosili rozmaitymi sposobami przesądną wiarę ludu.

Przypuszczeni do Pytji pielgrzymi wstępywali do świątyni przy odgłosie trąb i bębnów, z wieńcem wawrzynowym na czole, a zasłoną na twarzy. Pytję można było ledwie niewyraźnie słyszeć, a jeszcze gorzej widzieć, siedziała na trójnogu pośród zieleni wawrzynów, dymów z kadzideł i gazów buchających z pod czeluści pod powałę świątyni. Cały efekt podniesiony był jeszcze przez huk podziemny, od którego aż drżały słupy świątyni.

Wśród tego Pytja wpadała w omdlenie, włosy jej stawały na głowie, wywracała oczy, wpadała w ekstazę i wymawiała niewyraźne słowa, a jak Plutarch powiada, raz skonała w takim stanie.

Na podane pytania odpowiadali kapłanie dopiero po naradzie z sobą. Do tego celu trzymali poetów, których zadaniem było układać w wiersze odpowiedź Pytji.

[illegible] wrażenia nader korzystne co do zabiegów kraju nad podniesieniem oświaty, lecz że zarazem dostrzegł wiele braków, zwłaszcza w pomieszczeniu szkół, że pokazał się, iż w wielu miastach lokale są nieodpowiednie, wilgotne, ciemne, niehygieniczne etc. i że [illegible] jest żywą chęcią, aby tym niedostatkom zapobiec. Spodziewać się przeto możemy, że podróż ta przyniesie nam pomyślny rezultat.

Wielu z naszych czytelników pragnie może wiedzieć jak wygląda p. Minister. Owóż jest to słusznego wzrostu mężczyzna, silnie zbudowany, o cerze czerstwej i zdrowej, ale pomimo młodych lat [illegible] jest już szpakowaty, a na skroniach prawie zupełnie siwy. To też wygląda na człowieka conajmniej 50 letniego, a w każdym razie [illegible] pięćdziesiąt i kilka lat niż czterdzieści. Wielka praca naukowa wywołała [illegible] przedwczesną siwiznę. [illegible] i dość z nim kilka frazesów zamienić, aby się przekonać, że ma się przed sobą człowieka, który [illegible] dużo pracował, czytał, badał, studjował [illegible] pewnych przekonań, nie dla tego, że [illegible] przypadkowo do jego umysłu, ale że je [illegible]

Z Wydziału krajowego. Rada powiatowa kołomyjska postanowiła drogę gminną Kołomyjsko-[illegible] w granicach swego powiatu zrekonstruować i w tym celu uznała ją za powiatową. Ogólny koszt rekonstrukcji wyniesie około 56.000 zł. [illegible] pokrycie tego wydatku służyć mają przedewszystkiem subwencje z funduszu powiatowego i [illegible] stron interesowanych, mające być wypłacone w [illegible] latach w sumie 32.745 zł. 65 ct. Wydział powiatowy kołomyjski przedkładając operat techniczny Wydziałowi krajowemu prosił zarazem o subwencję z funduszu krajowego [illegible] na pokrycie niedoboru. Prośba ta doznała [illegible] załatwienia. Wydział krajowy przyznał Wydziałowi powiatowemu w Kołomyi w zasadzie subwencję w wysokości [illegible] części kosztów [illegible], jednak pod warunkiem, że reszta kosztów pokryta zostanie środkami miejscowemi.

Do Wydziału powiatowego w Żydaczowie odniósł się Wydział krajowy z prośbą udzielenia mu bezzwrotnej subwencji w kwocie 1.000 zł. na budowę mostu na rzece Sukil w gminie Balicze [illegible]. [illegible] tego mostu wynosi 1681 zł. 69 ct., [illegible] pokrycie tego wydatku służyć ma subwencja [illegible] i datki stron interesowanych w sumie 682 zł. [illegible] zatem niedobór w kwocie 1.000 zł. [illegible] Wydział krajowy postanowił udzielić [illegible] bezzwrotną subwencję w kwocie 500 zł. pod warunkiem, że reszta kosztów pokryta zostanie środkami miejscowemi.

Pobyt JE. p. ministra dr. Gautscha we Lwowie. Na wczorajszy obiad JE. Namiestnika p. Filipa Zaleskiego, dla uczczenia JE. Ministra dra Gautscha, otrzymali zaproszenie: najprzew. arcybiskupi Morawski, Issakowicz i Sembratowicz; ks. biskup Puzyna; dalej pp. Dawid Abrahamowicz, [illegible] bar. Badeni; Rektor uniwersytetu, dr. Czerkawski; sekretarz [illegible] Ministerstwa oświaty, Fraydenegg-Monzello, Apolinary Jaworski, bar. Jorkasch-Koch. ks. dr. Kloss, generał [illegible]; wiceprezydent Namiestnictwa, [illegible] dr. Roger-Lubieński i prezydent [illegible] Mochnacki; Rektor Szkoły politechnicznej [illegible]; Artur hr. Potocki, dr. Tad. Pilat, [illegible] radzca ministerjalny, dr. E. Rittner, [illegible] Uniwersytetu, dr. Rehman; JE. Włodzimierz Russocki, JE. Adam ks. Sapieha; prezydent [illegible] Skarbek; Radca Namiestnictwa, Terlecki; dr. [illegible] prof. Zacharyewicz.

Dziś z rana o godzinie 8 przybył p. minister do szkoły politechnicznej. U wejścia powitał go [illegible] politechniki p. Niedźwiedzki na czele grona [illegible] i oprowadził po salach gmachu i po [illegible] chemicznem. P. minister wyniósł z zakładu [illegible] wrażenie i objawił to kilkakrotnie podczas [illegible].

Z politechniki udał się dr. Gautsch do zakładu [illegible] szkoły ludowej im. Marji Magdaleny, gdzie go powitał kierownik zakładu i gremjum nauczycielskie. [illegible] zwiedził p. minister bogatą bibljotekę i zbrojownię. P. minister wypytywał się skwapliwie o stan zakładu i parokrotnie wyrażał swe żywe zadowolnienie w czasie lustracji. Opuszczając muzeum, zapisał p. minister swe imię do książki pamiątkowej.

O g. 9½ udał się p. minister do seminarjum nauczycielskiego męzkiego. Po uroczystem powitaniu rozpoczął p. minister szczegółową wizytację zakładu. W kilku salach przysłuchiwał się wykładom pp. profesorów i odpowiedziom słuchaczy, i z całego systemu nauki był zupełnie zadowolniony.

O g. 10 przybył dr. Gautsch do Uniwersytetu gdzie go u wstępu powitał rektor dr. Czerkawski na czele senatu i dziekanów wszystkich trzech fakultetów. P. minister zwiedził najpierw bibljotekę następnie zaś sale wykładowe i gabinet fizyczny. Z uniwersytetu udał się dr. Gautsch do wydziałowej szkoły żeńskiej, gdzie po powitaniu przez dyrekcję i grono nauczycielskie rozpoczął wizytację poszczególnych klas. W niektórych klasach przysłuchiwał się odpowiedziom uczennic jak niemniej wykładom nauczycieli i nauczycielek, i z popisu tego był zadowolniony.

Do zakładu głuchoniemych przybył p. minister o g. 11½. Zwiedziwszy cały budynek przysłuchiwał się nauce głuchoniemych i wyraził swe uznanie zarządowi zakładu. Po półgodzinnym pobycie w zakładzie głuchoniemych udał się JE. p. minister do zakładu ciemnych, skąd po szczegółowej wizytacji przybył około godziny 12 do Zakładu OO. Zmartwychwstańców.

U wstępu powitali go przełożeni zakładu i młodzież wolna od lekcyj szkolnych. P. minister zwiedził dokładnie cały zakład, chwalił całe urządzenie i po godzinie 12 powrócił do pałacu namiestnikowskiego.

Na rzecz banku ratunkowego subskrybowano za pośrednictwem galic. banku kredytowego 114 akcyj po 1000 marek. Z akcyj tych 93 wzięte zostały przez 7 osób. — Panie nasze figurują w tej liście z 17 akcjami.

Z życia towarzyskiego. Dnia 1 bm. o piątej po południu odbył się w kościele parafjalnym obrz. orm. w Śniatynie ślub p. Stefana Moysy, właściciela dóbr z Rudnik z panną Ludwiką baronówną Kapri z Szerebowca (Bukowina). — Gości weselnych, w których gronie widziano pp. prezydenta Löbla, dyrektora skarbu na Bukowinie Trzcienieckiego, marszałka powiatowego bar. Kapriego z Chlebiczyna polnego, starostę kołomyjskiego Kuczkowskiego, dalej właścicieli dóbr Agopsowicza, Teodorowicza, Zagórskiego itd. przyjmowali kuzynostwo panny młodej, państwo Schnirychowie w Mikulińcach.

Dyrekcja Banku krajowego uchwaliła podnieść począwszy od 10 października 1887 reeskont weksli z 5% na 5½% — eskont z 6% na 6½% — lombard terminowy efektów z 5% na 5½%.

Wachmistrze od piechoty otrzymali przed kilkoma dniami nowe uzbrojenie. Zamiast karabinów i bagnetów dano im długą oficerską szablę. Zmiana ta dotyczy tylko wachmistrzów służbowych a nie podoficerów rachunkowych.

Nowy dzwon. Dla klasztornego kościoła OO. Bernardynów w Sokalu przybył przed kilku dniami nowy dzwon, ważący 40 cetnarów. Dzwon ten odlany został przez zaszczytnie znanego nadwornego odlewcę P. Hilzera w Wiener Neustadt i jest dziełem pod każdym względem pięknem i udatnem.

Zmarli. Marja Jachimowska, żona dysponenta handlowego zmarła we Lwowie w 27 roku życia. — Antonina z Tokarskich Löffler zmarła we Lwowie w 45 roku życia. — Cecylja Czechowicz, wdowa po oficjaliście prywatnym, zmarła w 87 roku życia we Lwowie. — Bronisław Legeżyński, malarz, zmarł we Lwowie w 35 roku życia.

Pierwsze poufne zebranie leśników odbędzie się w sobotę dnia 15 października b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji domen i lasów przy ul. Kopernika l. 20 (I piętro) Na porządku dziennym: O zastawach czyli rzeszótkach do chwytania drewna spławianego luźnie w zastósowaniu takowych ze względu na ulepszenia, poczynione ze strony dyrektora lasów i domen państwowych galicyjskich p. Józefa Glanza. (Referent c. k inżynier budownictwa p. Aleksander Zabokrzycki).

Znaczna kradzież. Jak donosiliśmy przed kilkoma dniami przyaresztowała policja niejakiego Jędrzeja Bochenka, lokaja u p. Baczewskiego, który chcąc okraść swego chlebodawcę, zamówił sobie u ślusarza klucze do kasy wertheimowskiej.

Że aresztowanie było uzasadnione, pokazało się zaraz dnia następnego, gdy do policji zgłosił się p. Baczewski z doniesieniem, że mu skradziono szal turecki, wartości 100 zł. i kilka sztuk bielizny. Wyśledzenie tej kradzieży powierzono ajentowi policyjnemu Günsbergowi, który zabrał się do tego bardzo energicznie. Przedewszystkiem dokonano rewizji w mieszkaniu matki kochanki Bochenka, Marji Kornickiej, mieszkającej na Zniesieniu l. 45. Tutaj w komórce znaleziono zakopany w ziemi ów szal turecki i bieliznę. Rzeczy zakopał w komórce Józef Lewiński, majster szewski, Katarzyna Keber i kochanka Bochenka Weronika Danek.

Po aresztowaniu tych osób, spostrzegł p. Baczewski, że z kasy wertheimowskiej skradziono mu nadto kólczyki brylantowe, wartości 350 zł. i gotówkę w kwocie 700 zł.

W obec tego, że Marja Kornicka wyjeżdżała w tym czasie w odwiedziny do męża, Bazylego, pełniącego obowiązki kucharza u p. W. w Czarnokońcach, powstało uzasadnione podejrzenie, że skradzione te przedmioty zostały tam wywiezione,

I rzeczywiście wysłany do Czarnokoniec ajent policyjny Günsberg znalazł w mieszkaniu Bazylego Kornickiego, w piecu między popiołem skradzione p. B. kolczyki brylantowe, wskutek czego i Kornicki został aresztowany. Gotówki nie zdołano wykryć.

Klucze od kasy wertheimowskiej dał p. Baczewski do przechowania swojej córce, pani P., u której Bochenek czyścił posadzkę i w ten sposób, przy pomocy kochanki Weroniki Danek, która tam właśnie służyła, wszedł w ich posiadanie.

Nie ulega wątpliwości, iż gdyby na ślad kradzieży policja nie była tak prędko przyszła, cała gotówka około 9.000 zł. i rozmaite kosztowności, złożone w kasie wertheimowskiej, byłyby się w krótkim czasie ulotniły, tem bardziej, że Bochenek, spodziewając się nader pomyślnego wyniku manipulacji za pomocą podrobionych kluczów, wypowiedział dnia 17 z. m. służbę, miał więc chętkę dnia 1 października wynieść się ze Lwowa.

Z izby sądowej. W maju b. r. stanęli przed trybunałem małżonkowie Mikołaj i Marja Szargutowie oskarżeni o zamordowanie swej teściowej Duchniewiczowej. Denatkę znaleziono w studni i zwłoki były już silnie nadpsute. Wobec tego, że orzeczenia lekarzy sądowych były sprzeczne, uchwalił trybunał rozprawę odroczyć i zasięgnąć opinji fakultetu medycznego w Krakowie.

Sprawa ta była wczoraj powtórnie przedmiotem rozprawy głównej, a po przesłuchaniu licznego szeregu świadków, trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił oboje oskarżonych od zbrodni morderstwa, natomiast uznał winnym Mikoł. Szarguta zbrodni ciężkiego pobicia Duchniewiczowej i zbrodni namawiania do fałszywego świadectwa i skazał go na 2 lata więzienia. Marję Szargut uznano winną przekroczenia z § 411 i zasądzono na karę 6-miesięcznego aresztu.

Teatr. Dziś „Hrabina Sara“, dramat w pięciu aktach Jerzego Ohneta. — Jutro „Książątko“, operetka w trzech aktach, z panią Zimajer w roli tytułowej.

Oczywiście odpowiedź ta była zazwyczaj [illegible] ogólna, albo tak dwuznaczna, że na [illegible] sposoby można ją było sobie tłumaczyć. [illegible] wyrocznia delficka, jak wszystkie [illegible] była obliczona na wyzyskiwanie ludzkiej [illegible] i głównie tę, iż pchnęła Greków do za- [illegible] kolonij i dzisiaj ciągle w tym kie- [illegible] wszechstronnie dokonała.

[illegible] podobną wyrocznia znajdowała się [illegible] Dodonie i była poświęcona Zeusowi [illegible] Zeusowi i Dianie. Tutaj [illegible] wróżenia kapłanka zwana Pelejadą. [illegible] Delfach [illegible].

Obie te wyrocznie przetrwały długie wieki [illegible] chrześcijaństwo położyło im koniec. [illegible] została zniesiona przez Konstantyna W., [illegible] przez Teodozjusza.

[illegible] przedstawia się ogólny zarys stosunków [illegible] Greków do [illegible] przeszłości [illegible] wyszli, do skonstatowania [illegible] religja ta nie mogła uszlachetnić [illegible] formalistyczna, fantastyczna i po [illegible] najważniejszych podstaw, tj. [illegible] Boga prawdziwego i poczucia prawdziwego [illegible].

[illegible] braki uzupełniała wprawdzie częściowo [illegible] nigdzie nie mającą tak ogólnego [illegible] znaczenia, jak w Grecji, ale tylko [illegible] ogół wiedzy ścisłe ludzkiej, aby [illegible] co nazywamy objawieniem Bożem, [illegible] drogowskazem dla ludzi i ludów na [illegible] rozum ludzki nie może im udzielić.

[illegible] sprawę z „Życia domowego Greków [illegible]“, wyraziliśmy p. Majerskiemu zasłużone [illegible] za staranność w opracowaniu [illegible] tego życia i sumienność z jaką [illegible] źródeł rzecz swą przedstawił [illegible] religijnych“. Młodzieży szkolnej przydatne [illegible] dwie bardzo pożyteczne [illegible] starożytności ułatwia jej studja filologiczne [illegible] niejedno, co szkolna nauka [illegible] ramach programu, pozostawia [illegible] do zrozumienia starożytnego [illegible] jest koniecznem.

[illegible] nadają się zresztą do lektury [illegible] starożytnością zajmuje, a przy [illegible] obszerniejsze komentarze w których [illegible] drobnostkowe [illegible] zakres [illegible] kształt [illegible].

St. Jag.

Rozmaitości.

— **Pałac miljonera.** *Noworosyjski Telegraf* opisuje nader ciekawe „historje“ o pewnym Rosjaninie, dziwaku miljonerze który urządził sobie błogosławioną Arkadję w jednym z zapadłych, choć nawet niebardzo oddalonych od Petersburga zakątków, ale zdala od kolei żelaznych i innych dobrodziejstw cywilizacji. Oto wedle opisu gazety pałac miljonera, położony wśród całego systemu jezior:

„Stanęliśmy w jasnym i długim kurytarzu, zasłanym szerokim aksamitnym kobiercem. W perspektywie widać było kilka marmurowych kominków i dziesiątki wazonów z podzwrotnikowemi krzewami. Na korytarz wychodzi cały szereg jednostajnych drzwi. Wszedłszy przez jedne z tych drzwi znalazłem się w przepysznym numerze hotelowym, który przyniósłby zaszczyt najpiękniejszemu pierwszorzędnemu hotelowi w Europie. Miałem dla siebie salę zasłaną bogatemi dywanami, z kosztownemi meblami, z koronkowemi kotarami, dzwonkami elektrycznemi i z pianinem. Pokój sypialny urządzony był według wymagań najkapryśniejszego komfortu. Pokazało się, że tak samo urządzonych lokali w tem skrzydle pałacu jest 25. Innemi słowami: to skrzydło pałacu stanowi hotel o pięćdziesięciu numerach, hotel bezpłatny, nie przynoszący żadnego dochodu. Ma on specjalną, bardzo liczną służbę, oddzielny bufet, czytelnie i dwa bilardy.

„Kucharz z Paryża pobierający 6000 franków, ogrodnik ze znakomitego frankfurckiego Palmengarten, z całym sztabem pomocników, umyślny fajerwerker od Juela z Petersburga, własna stacja telegraficzna, własna poczta i bryftregerzy, doskonale utrzymywana czytelnia i t d. — dopełniają komfortu tego osobliwego hotelu. Dla gości przybywających z Petersburga obmyślają się najoryginalniejsze rozrywki. Oto naprzykład grzybobranie:

„Na sto kroków przed nami snują się szeregi wcześniej wysłanych na miejsce wyrostków w liberji. Ci wyszukują grzyby. Znalazłszy grzyb godny uwagi, wyrostek zatrzymuje się i woła „grzyb!“ Wtedy gość najbliższy chłopca podchodzi do wskazanego miejsca, zrywa grzyb i chowa go do swego koszyczka.

„Niemniej oryginalny jest i sam gospodarz kompletnie nic nie robi i nigdzie nie urzęduje. Ofiarowano mu posadę marszałka szlachty, ale odmówił. Jest kawalerem i żenić się wcale nie myśli. Moskwy nie znosi, Petersburga nie lubi. Nad Newę przyjeżdża jedynie dla jakiej sławnej i w modzie będącej artystki. Oddaje jej wtedy wizytę i niczego nie żądając, urządza dla niej jakąś ekscentryczną niespodziankę. Tak np. dla francuskiej operetkowej szansonistki Ugald, wyprawił pewnego czasu taki festyn: W pewnej odległości od Kronsztadu, prawie na otwartem morzu, znajduje się pusta, samotna wysepka. Wybrał ją właśnie na miejsce do spożycia kolacyjki z artystką.

Na brzegach wysepki pozapalano ogniska, a około nich zasiadł najkosztowniejszy chór petersburskich cyganów. Znany restaurator Ernest dostawił na wysepkę z Petersburga podzwrotnikowych krzewów i rozbił namiot, w którym zastawił kolację na cztery osoby. W pobliżu wysepki stał na kotwicy parostatek, na którym znajdowała się orkiestra wojskowa, a miljoner-ekscentryk przybył z towarzystwem również na wysepkę osobnym parostatkiem.

„Ta zachcianka kosztowała około 3-ch tysięcy rubli.

„Kiedy nadchodzi zima, bierze on z sobą 15 do 20.000 rubli i nie mając żadnego z góry określonego celu, wyjeżdża wałęsać się po Europie.“

— **Musée de l'octroi.** Niedawno temu opowiadały wszystkie pisma europejskie o muzeum londyńskiem, w którem złożone są wszelkie przedmioty, jakiemi posługiwali się kiedykolwiek najrozmaitsi przemytnicy.

Paryż ma także takie muzeum, noszące nazwę *musée de l'octroi*. W muzeum tem zwraca na siebie uwagę olbrzymi słup z marmuru kararyjskiego. Patrząc nań myśli każdy o sumach, jakie sam transport słupa tego do muzeum pochłonął. Tymczasem słup ten nie jest tak ciężkim, jakby się zdawać mogło. Naciśnięcie guzika palcem wyjaśnia nam całą tajemnicę słup ten otaczającą. Kolos ten jest niemal tak lekki jak pióro; składa się on bowiem z cienkich wydrążonych bloczków, połączonych z sobą za pomocą blachy. W bloczkach tych ukryto koronki weneckie wartości 150.000 fr. w chwili kiedy słup ten przesyłano z Włoch do Francji.

Są tam także naczynia blaszane, otoczone korą drzewną i płótnem, wyglądające jakby pnie drzewa albo zwoje płótna, a przecież w przedmiotach tych przemycano alkohol, zanim się dostały do muzeum.

Na jednym ze stołów widać stos talerzy porcelanowych. A cóż te tutaj robią? I one służyły do przemycania. Tylko pierwszy i ostatni tuzin były właściwemi talerzami, inne zaś nie miały dna i służyły do przemycania różnych towarów.

Do tego samego celu służyły niezliczone figury i statuy, niekiedy nawet naturalnej wielkości. Z jedną z tych figur napozór woskowych, a przedstawiających lokaja, łączy się fakt następujący: Elegant pewien, wyglądający z pozoru na członka sfer wyższych, przejeżdżał codziennie przez rogatki paryskie. Sam siedział na koźle i sam powoził, lokaj zaś siedział z tyłu z rękami skrzyżowanemi. Trwało to dość długo; aż raz kabrjolet uderzył o kamień i przewrócił się. Elegant padł bez przytomności, ale gorzej było z jego służącym; otrzymał bowiem ranę w czole, z rany zaś tej spływał obficie koniak, a tak samo i z kabrjoletu, w którym były liczne wydrążenia, sączył się alkohol.

Obok tego lokaja umieszczono całą kolekcję turniur, biustów z kauczuku i z gumy, które kryjąc niegdyś alkohol, oszukiwały bystre oczy celników. Kamizelka zaś zaopatrzona w nieprzepuszczalne worki ukryte pod podszewką, była własnością brudnego przesuwacza wagonów na kolei. Robotnik ten dostał się raz między dwa wagony, które tak go ścisnęły, że z ciała jego lała się strumieniami krew i wódka, którą chciał przemycić do Paryża.

Na innym znów stole leżą owoce, jakie włościanie przynoszą zwykle do stolicy. Wszystkie one są wydrążone, a przemytnicy przez długie czasy przekradali w nich alkohol, zanim zostali schwytani.

Również ciekawą jest historja trumny znajdującej się w tem muzeum. — Kiedy w roku 1884 panowała w Marsylji cholera, wyjeżdżał z tego miasta codziennie wóz żałobny. Celnicy zdejmowali nabożnie czapki przed konduktem żałobnym i coprędzej ustępowali na bok. Gdy cholera ustała, wóz ten jeszcze ciągle wyjeżdżał. Dopiero teraz powzięli urzędnicy podejrzenie, a gdy skutkiem tego wóz zatrzymali, okazało się, że w trumnie zamiast nieboszczyka mieściły się wyborne cygara.

— **W Nowym Yorku** w szpitalu St. Joseph znajduje się chora, nazwiskiem Herbert, która przez 129 dni znajdowała się bez przerwy w stanie katalepsji. Przez cały ten czas chora zdawała się być pogrążona w głębokim śnie Wszelkie pożywienie trzeba jej było dawać sztucznie, przemocą, lecz przyjmowała go tak niewiele, że pozostała na niej tylko skóra i kości. Przed kilku dniami obudziła się i zaczęła mówić szybko i niewyraźnie, lecz z całą przytomnością umysłu, poczem znowu popadła w odrętwienie. Lekarze przypuszczają, iż w niem skona.

— **Australijska reklama.** Na szpaltach *Gwiazdy Melbournu* czytamy osobliwe ogłoszenie. Podpisany jest na nim jeden z miejscowych lekarzów. „Zobowiązuję się — głosi ten czcigodny Eskulap— pacjentom, którymby moje usługi nie sprowadziły wyzdrowienia, sprawiać pogrzeb na mój własny rachunek.“ Takie zapewnienie zjedna chyba liczną klientelę pomysłowemu lekarzowi.

— **Szczyt kobiecej emancypacji.** Kobiety w Kanzas, głośne ze swej emancypacji i posiadające nawet prawo głosowania przy wyborach, wynalazły nareszcie coś, co ma być szczytem ich wrzekomej swobody. Oto w ostatnich czasach postanowiły one nie przybierać po ślubie nazwiska mężów, lecz zatrzymywać dawne, panieńskie.

Część ekonomiczna.

═ **Sprawozdanie spółki rolniczej** w Tarnopolu dnia 4 października.

W zeszłym tygodniu ożywił się nieco popyt o zboże na targach zagranicznych i ceny o małą drobnostkę podniosły się, lecz tymczasem nadeszły święta żydowskie, ruch w handlu zbożowym ustał, popyt ustał i ceny znowu zrównały się z poprzedniemi.

Nie można jednakże twierdzić, żeby odbytu na zboże nie było. Rosyjskie zboże przechodzi codziennie w wielkich ilościach do Niemiec, bo przyznane zbożu rosyjskiemu refakcje umożliwiają ten wywóz. Dla naszego zboża zbyt za granicę dotąd jest nader utrudniony i dopiero w ostatnich dniach mogliśmy cokolwiek sprzedać tamże.

Naszem dążeniem jest otworzyć sobie eksport za granicę kraju, bo dokąd to nie nastąpi, konsumcja krajowa dowolne stanowić sobie będzie ceny, zwłaszcza wobec tak licznego ofiarowania wielkich i małych producentów.

Te doniesienia dotyczą głównie pszenicy. — O żyto, jęczmień, groch bobik popyt się wzmaga, a popyt ten pochodzi z zagranicy. Tych produktów jednakże ani na targach, ani w naszych magazynach nie ma.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	6·—	do	6·25
„ biała	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	6·15	„	6·50
Żyto	„	4·25	„	4·50
Jęczmień	„	7·—	„	5·—
Hreczka	„	5·25	„	5·80
Owies	„	—·—	„	4·—
Groch drobny	„	4·50	„	6·50
„ Victoria	„	7·25	„	8·—
Bobik	„	—·—	„	5·25
Rzepak nowy	„	9·25	„	9·70
Lnianka	„	8·—	„	8·50

Wiedeń 5 października.

(Z) Decydującą dla zachowania giełdy była najnowsza depesza Reutera, wedle której zawarta została między Rosją a Turcją umowa co do rozwiązania kwestji bułgarskiej. Umowa ta jest tego rodzaju, iż można śmiało przypuszczać, że w razie jej wykonania wynikną nowe niepokoje i zaburzenia na półwyspie bałkańskim. Rozumie się samo przez się, że nowina tego rodzaju musiała niekorzystny wpływ wywrzeć na giełdę i znacznie osłabić tendencję targu.

To też mdło się trzymały tak bardzo faworyzowane w ostatnich dniach lombardy, słabo stały ludwiki, bo wątpliwem jest czy zakaz przywozu owiec z Rosji zostanie zniesiony — obniżyły się w końcu także akcje towarzystwa parowej żeglugi bo stan wody w Dunaju jest w danej chwili niezadowalniający.

Berlin podobnie jak i inne giełdy zachodnie zachowały się zupełnie obojętnie, to też akcje kredytowe zarówno jak i inne papiery bankowe nie doznały zgoła żadnej zmiany lecz zachowały stan wczorajszy. Nieco większy ruch panował w dziale przemysłowym, — gdzie akcje fabryki broni poszły w górę — i w rentach węgierskich, które pomimo korzystnych komunikatów o stanie finansów Zalitawji nie mogą się podźwignąć i ciągle spadają.

Notowano:

Kredyty austr. 282·50, kredyty węgierskie 289·—, uniony 210·—, anglobanki 111·50, laenderbanki 225·75, bankvereiny 92·50, ludwiki 217·20, czerniowieckie 223·25, renta wspólna 81·10, srebrna 82·60, złota austrjacka 112·25, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·40, papierowa 5% 86·45, ruble 1·11¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Goergeny Szent Imre 7 października. — Następca tronu przybył tu wczoraj rano wraz z arcks. Leopoldem. Dostojnych gości uroczyście witano.

Zadar 7 października. Angielska para książęca przybyła tu wczoraj po południu w towarzystwie księcia Czarnogóry. Na okręcie „Aleksandra“ odbył się obiad. Do stołu zasiadł także ks. czarnogórski z generał-majorem Rasliczem, starostą i burmistrzem. Pito naprzód za zdrowie ks. Nikity, a potem Raslicz wzniósł toast na cześć królowej angielskiej.

Wiedeń 7 października. Król grecki był dziś z wizytą u hr. Taaffego, a niezastawszy go, zostawił swą kartę wizytową.

Londyn 7 października Arcyks. Stefanja odjechała rano z Jersey do Paryża.

Berlin 7 października. *Nordd. Allg. Ztg.* w gorących słowach podnosi zjazd Crispiego z Bismarkiem, jako nowy dowód wypróbowanej przyjaźni istniejącej między obydwoma państwami i ludami, jakoteż pokojowej dążności. Dzięki odwiedzinom Crispiego skonstatowano najzupełniejszą zgodę między obydwoma mężami stanu co do tej stanowczej dążności, aby przy pomocy Austro-Węgier utrzymać pokój europejski, wybuchowi wojny ile możności zapobiegać, a tylko w razie konieczności wspólnemi siłami stawić czoło. To zadanie nie jest bynajmniej podporządkowane żadnej szczególnej kwestji dnia, ani też nie jest wypływem osobistych usposobień, jeno rezultatem ogółu interesów obudwóch państw, które przywróciwszy u siebie zjednoczenie narodowe chcą się oddać pielęgnowaniu uzyskanych tym sposobem zdobyczy. Każdy obywatel zamiłowany w pokoju przyjmie z zadowolnieniem wiadomość o odwiedzinach Crispiego, te zaś zagraniczne głosy, które o zjeździe wyrażają się nieprzychylnie, dały dowód, iż nie należą do przeważnej większości mieszkańców Europy pragnących pokoju, jeno do nielicznej grupy, której marzeniem jest powstanie w Europie zamieszek wojennych.

Berlin 7 października. Generał hr. Kirchbach, który się odznaczył pod Wörth i Weissenburgiem, umarł tu wczoraj.

Paryż 7 października. *Journal des Débats* donosi, że gabinet przedłożył Grevy'eum do zatwierdzenia dekret, na mocy którego ma być szef generalnego sztabu i zastępca ministra wojny, generał Caffaret złożony z urzędu z równoczesnem przeniesieniem go w stan pozasłużbowy. Do tej decyzji ujrzał się gabinet zmuszony skutkiem pewnych niedyskrecyj, które w ostatnich czasach zajmowały opinję publiczną.

Boulangera, gdy przybył do Puy, witało 4.000 osób okrzykami „Niech żyje armia! Niech żyje Boulanger!“

Sofja 7 października. Książę przyjmował wczoraj Radosławowa, który go zapewniał o wiernej uległości.

Tryjest 7 października. Rada gminna przyjęła wnioski co do wprowadzania elektrycznego oświetlenia. Przyzwolono też, aby koncesjonarjuszom czas trwania koncesji zapewnić na lat 21.

Dublin 7 października. Sąd policyjny, kierując się motywami podniesionemi przez obronę, postanowił zawiesić proces wytoczony lordmajorowi Pullivanowi i O' Brienowi. Prokurator państwowy wniósł rekurs.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 października.

Hotel Angielski: Pp. W. Skibniewski z Balic. K. Gorayski z Umieszcza. S. Osuchowski z Plotycz. F. Stanek z Wiszenki. K. Potworowski z Uścia. J. Karatnicki z Zabłotowa. E. Dudrowicz z Kozłowa.

Z zbożowych targów

7 października	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 10 - 6 74	6 — - 6 50	6 — - 6.40	6 25 - 6 7[illegible]
Żyto	4 10 - 4 60	4.— - 4 45	3 90 - 4 30	4 25 — 4 70
Jęczmień	5·— - 6 50	4.— - 5 75	4 — - 5.50	4 — - 6 45
Owies	3 40 - 4 —	3 40 - 3.9[illegible]	3.50 - 4.—	3.65 — 4
Groch	— 5 —	4 50 - 7 —	4.25 - 6.50	4 75 - 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 - 4 40	3.50 - 4.50	4 — - 4.75
Rzepak	9.— - 10.—	9 — - 9.60	9 — - 9 50	9.— - 10 —
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	35 — - 45	30 42 42 —	22. - 40	35. - 46 -
Konic. biała.	— —	[illegible]0.— - 48.—	37.— - 50 -	40 - 55
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 60 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50

Wiedeń 7 paźdzern. Pszenica od 7 34 do —·—. Żyto od 5 94 do ·— Okowita 25 50 — do —·—. **Berlin** 7 paźdzern. Pszenica 149 — do 160 — Żyto 111.— do 119 — Okowita 98 — do 100 —. **Peszt** 7 paźdzern. Pszenica 6 90·— do — Żyto 5.40 do —·— Okowita 26 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 7 paźdzern. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·10 Renta wspólna srebrna 82 30 Renta 4% złota 112..10 Renta 5% papierowa 96.10. Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 285.30. Funty szterlingi 125·65, Napoleondory 09·93 —. Marki niemieckie 61.40—.

Lwów. Z Izby handlowej, 7 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 25	219 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 50	99 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·88	09·98
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Ze Stryja-Ławocznego przychodzi pociąg osobowy o godz. 8 m. 39, o godz. 4 m. 15 i o godz. 1 m. 15.

Ze Stanisławowa-Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 9 m. 43 i o godz. 3 m. 10.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Stryja-Ławocznego pociąg osobowy o godz. 6 m. 10, o godz. 11 m. 27 i o godz. 7 m. 44.

Do Stanisławowa-Husiatyna odchodzi pociąg osobowy o godz. 6.— i o godz. 12 m. 02.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

85)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Szczerze wdzięczny za taką wysoką względność — mówił — nie omieszkam podziękować przy pierwszem widzeniu panu margrabiemu, że zamiast zabić wroga na miejscu, dał mi tylko pozór do porządnego odpoczynku, za którym co prawda oddawna już wzdychałem. — Przypomnę mu chętnie, iż zarówno w sztyletowaniu, jak w *vingt et un*, nie tęgim okazał się graczem.

Vera zadrżała, a opierając główkę o poręcz kanapki, na której spoczywał, strofowała łagodnie:

— A jednak o mały włos nie pozbawił cię życia; wolałeś bowiem na śmierć się narazić, niż stać się ostrożnym i przewidującym. Wiara w siebie i jakaś pycha młodzieńcza nie pozwalały ci strzedz się człowieka, o którego wrogiem usposobieniu wiedziałeś jednak dobrze. Już to wy młodzi ludzie wszyscy jesteście do siebie podobni— duma twa wszakże ukaraną została.

— Ależ bynajmniej—zaprzeczył z uśmiechem, przechylając głowę, aby spojrzeć w piękne oczy artystki. — Jak widzisz, nic mi nie zrobił, miałem więc snać rację, dowodząc, iż równie jadowita żmija nie potrafi życia mnie pozbawiać. — Powiesz, że spróbuje dojść do celu powtórnie — ha, pokątnym mordercą nigdy nie byłem, niemniej zobaczymy, kto będzie górą na końcu.

Słowa te tak dobrze malowały Augusta, tyle w nich było wiary w swe siły czy szczęśliwą gwiazdę, tyle energji i nieustraszonej odwagi, iż obecni roześmiali się mimowoli. Jedna tylko miss Cassilis wstrząsnęła niechętnie głową:

— Och, St Mar'ze, doprawdy jesteś niepoprawny, — zawołała. — Czy też słuchając cię, mógłby kto przypuścić nawet, że przed tygodniem zaledwo opuściłeś bramy szpitalne, a drugi dzień dopiero wolno ci zejść do salonu. Zamiast być potulnym jak baranek, pozwala już sobie nad innymi przewodzić. Nie, — jeżeli tak pójdzie dalej, wkrótce zaczniesz nas tyranizować napowrót.

Młody człowiek spojrzał na nią przeciągle.

— Skoro tak, — wyrzekł, — zatapiam się w robocie.

I długa, wydelikatniona ręka jego, przysunęła stoliczek, na którym piętrzyły się listy nagromadzone podczas choroby. Rwący się do życia St. Mar wyprosił je u Rolanda, chcąc dowiedzieć się jak najprędzej o wszystkiem, co przez czas ten zajść mogło.

Zaledwie jednak dłoń jego dotknęła papierów, Vera ruchem szybkim, usunęła takowe.

— Co za myśl, — zawołała, — nie po to ci je dano, abyś miał pomimo osłabienia zabierać się do pracy. Zresztą przyznaj sam Auguście, że jesteś zbyt jeszcze osłabiony:

Oparł się napowrót o jedwabne poduszki i znużony widocznie chwilowym wysiłkiem, zauważył z uśmiechem:

— Zdaje mi się Vero, że nie ja teraz gram rolę tyrana. Jeżeli wszakże masz litość nad mojem niedołęztwem, to musisz chyba wziąć na siebie obowiązki sekretarza, listy te bowiem gwałtownie proszą o odpowiedź.

— „Musisz", panie St. Mar, jestto wyraz stworzony dla monarchów tylko. Ponieważ jednak chorym ulegać trzeba, dziś więc wyjątkowo raczę ci przebaczyć.

Rzuciwszy mu figlarne z pod długich rzęs wejrzenie, miss Cassilis przysunęła stoliczek do ottomanki chorego i zajęła miejsce przy takowym.

— Czy mam listy otworzyć? — zapytała.

— Tak, proszę cię o to. Na Pierwszym poznaję rękę Morrison'a z „Times'a", — ciekawy jestem o co mu chodzi?

„Drogi St. Mar'ze, — brzmiał bilecik. — Od czwartku za tydzień Grazzini ogłasza drugą włoską prelekcję, bądź tak dobry i postaraj się koniecznie być na niej. Jak wiesz, nikt tu z nas nie zna mowy Petrarki, i tak więc z pierwszej nie miałem sprawozdania, co mnie dużo kosztowało, a nawet niemały sprawiło nam kłopot. Twój szczerze życzliwy

Morrison".

— Samolubne zwierzę, — zauważył August wzgardliwie, — wszystko mu jedno czy mnie zabili lub nie, byle on miał żądany artykuł. Gdyby umarli mogli pisać na obstalunek, chętnieby mnie pewno na tamten świat wyprawił. Pójdę na odczyt jeżeli mi to będzie dogadzać, w przeciwnym zaś razie może się obyć bez sprawozdania. Od kogo jest ten drugi arkusik?

— Od Andersen'a, napisany zaś w zupełnie innym tonie.

„Kochany chłopcze, — jeżeli twoja biedna głowa wydobrzała już o tyle, że praca umysłowa żadnej nie przyniesie jej szkody, — byłbym ci szczerze wdzięczny za obszerny i wyczerpujący artykuł wstępny w sprawie powikłań i zatargów francusko-niemieckich. W smutnym zamachu, jakiego padłeś ofiarą, pozostaje ta przynajmniej pociecha, iż ten łotr de Frontignac nie mogąc dosięgnąć konia, trafił w osła, i wzamian za tę przyjemność pozna się z zapachem stryczka conajmniej. Cieszę się bardzo, iż według zapewnień Drummond'a, pod doskonałą będąc opieką, dość szybko wracasz do zdrowia. Dzięki Bogu, że ci się udało tak gracko z całej wywinąć biedy. Powiedz mi, co my teraz zrobimy bez naszego Fidget'a? Ciekawa rzecz, kto też po starym sknerze cały odziedziczy majątek. Do widzenia, wracaj do nas jaknajprędzej i nie zapominaj o oddanym ci

Andersenie".

P. S. Donieś mi w paru słowach o ile postępuje nowy twój dramat. Słyszałem jak Hawksley wspominał o nim, rozmawiając z Drummondem i miss Cassilis.

— Temu odpowiemy zaraz, bo na to zasługuje. — zauważył Augustyn. — Jeżeli łaska, pisz Vero:

„Życzeniu twemu chętnie uczynię zadość, jestem już bowiem o tyle silny, iż za tydzień lub dni dziesięć najdalej mam nadzieję do zwykłych mych powrócić zajęć, nocna tylko praca pozostanie mi jeszcze na czas jakiś wzbronioną.

Artykuł wstępny w tych dniach ci nadeślę. Co do ostatniej mej sztuki bądź łaskaw wiadomość o niej pomieścić tylko między teatralnemi pogłoskami, bo jakkolwiek oddałem ją już Hawksley'owi, wystawioną nie będzie do października co najmniej. Jestto tragedja historyczna, zatytułowana *Marie-Antoinette*, — role główne obejmą rzecz prosta Rivingham i Vera Cassilis. O spadku po starym Fidget'cie nie umiem cię objaśnić, powinien on przejść jednak na rodzoną wnuczkę jego, prócz której nikt chyba nie miał prawa do tych bogactw lichwiarskich".

Zatrzymał się, a wyciągając rękę po pióro, dodał:

— Sprobuję sam podpisać.

— Zaczekaj — przerwał Trevanion zbliżając się do stołu, — mylisz się bowiem, twierdząc iż nikt nie miał prawa do spadku po Fidget'cie. Zmarły lichwiarz innego znać był zdania, mocą bowiem ostatniej swej woli, zapisał: Marcie Black prawem dożywocia tysiąc funtów szterlingów, Alicji bez żadnych zastrzeżeń cztery tysiące funtów...

— A stary niegodziwiec! — przerwał St. Mar z oburzeniem.

— Resztę zaś, — ciągnął pułkownik, — przeznaczył głównemu spadkobiercy i wykonawcy testamentu zarazem, względem którego, okazał pomimo wszystkich swych złych skłonności szczerą skruchę i chęć naprawienia wyrządzonej niegdyś krzywdy.

— Oho, zbyt dobrze trzymasz o nim, — zaprzeczył St. Mar żywo. — Co najwyżej chciał rozporządzeniem podobnem uczynić na złość Alicji. Nie lubił on wnuczki tak bardzo, iż byłby ją chętnie sprzedał komukolwiek; szczerze też mówiąc sądziłem, że nie zostawi jej ani grosza. Taka wspaniałomyślność z jego strony, do istnych cudów zaliczoną być może. Komuż to jednak, chciał darem pośmiertnym poprzednie wynagrodzić szalbierstwa?

— Tobie Auguście. Synowi Guy'a St. Mar'a.

Odpowiedź była tak niespodziewaną, tak bardzo przewidzieć się niedającą, iż młody człowiek drgnął gwałtownie, silny zaś rumieniec oblał mu oblicze i pokrył purpurą dumnie podniesione czoło.

— Mnie? Ależ on mi żadnego nie winien zadośćuczynienia! Owszem, w dzień śmierci jeszcze śmiałem się i szydziłem z niego, — za cóż więc nędzny, brudny ten sknera, miałby dla mnie własną ograbiać wnuczkę? Zresztą ani nie pragnę, ani nie chcę jego pieniędzy, tego podłego, źle nabytego złota, które wyduszał grosz po groszu na nieszczęsnych swych ofiarach, krzywdząc przedewszystkiem...

— Twego rodzonego ojca, — uzupełnił dźwięczny głos Very, drobna zaś rączka jej, oparta silnie o ramię chorego, zmusiła go do osunięcia się napowrót na poduszki. — Przeczytaj wpierw testament i list zmarłego pisany do ciebie, a może zrozumiesz prędzej, dla czego sumienie obudziło się w nim przed śmiercią. — Poczekaj, mam je nawet tutaj.

Podniosła się, czarne zaś oczy mężczyzny, nie mogąc się oderwać od wysmukłej jej postaci, śledziły ruchy pełne nieujętego wdzięku, z dziwnie smutnym i bolesnym w głębi swej wyrazem. Dopiero gdy powróciła i zajęła dawne miejsce przy nim, rysy St. Mar'a przybrały wyraz błogiego spokoju i ukojenia, na delikatnych zaś ustach osiadł uśmiech zagadkowy, wywołany widokiem papierów, znanych już sobie z czasów nocnej do Fidget'a wycieczki. Gdy Vera była blisko, zapominał o goryczy przepełniającej serce, a tylko echo ułudne, szeptało mu rozkosznie: Jest wolna, wolna zupełnie, oswobodzona z kajdan, własną twą skruszonych ręką.

Tak, — dotrzymał przysięgi, spełnił zadanie i dlatego właśnie powinien i drugiego przyrzeczenia równie święcie dochować. Ani jedno tkliwe słówko, ani jedno gorętsze wejrzenie, najmniejsza nawet oznaka miłości, nie przyjdzie ust jego, chyba.... żeby.... żeby....

Nie, to istne niepodobieństwo! A jednak miłość niesiona jej w ofierze przez to szlachetne, wypróbowane serce należała do uczuć, jakiemi mało kobiet poszczycić się może, tak była głęboką i pełną poświęcenia, tak wierną i do wszelkich ofiar zdolną.

Przebiegłszy oczyma testament oraz treść listu, St. Mar zwrócił go bez żadnych uwag do rąk miss Cassilis, mówiąc tylko:

— Proszę cię, przeczytaj to głośno Vero.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)